



3
harce bosej
słopy



4
sporadyczny
przypadek



okruchy
światowego
fortu



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

49

(269)

KONTAKTY
1985-12-08

cena
15 zł



WYROZNIENIE
W TURNIEJU REPORTERÓW
„PORTRETY WSPÓŁCZESNE”

ZBIGNIEW JUCHNIEWICZ

NIEPOKORNY

Zawał przyszedł w chwili największego zwątpienia. W momencie, gdy wydawało się, że dorobek kilkunastu lat intensywnych bojów trzeba będzie spisać na straty. Jako kierownik działu higieny komunalnej w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Gdańsku — przez ostatnie lata dr Jerzy Puczek spotykał się jedynie z rzućaniem kłód pod nogi. Przywykł już do tego, że prawie nikt nie chciał się stać jego sprzymierzeńcem, albo przynajmniej zrozumieć jego intencje. Choć dziedziną, którą się zajmuje, jest w spisie jego służbowych obowiązków, rzadko jednak można spotkać człowieka, który z takim poświęceniem podchodziłby do sprawy.

MIGOTANIE ŚWIATEŁ

O kondycji łomżyńskiego rzemiosła, ostrożności handlu państwowego, pozornych fortunach rzemieślniczych krezusów i wytrzymałości klientów — z pełnomocnikiem Izby Rzemieślniczej w Łomży, Mieczysławem Gierłowskim — rozmawiają Danuta i Aleksander Wroniszewscy.

CIĄG DAŁSZY NA STR. 5

CIĄG DAŁSZY NA STR. 6-7

W NASTĘPNYM NUMERZE: epilog nie kończy wątpliwości, czyli wokół „złotej afery” w Zambrowie □ „Czas śmierci”, czyli nie chciane odpady □ IRCh-a na tropie niechlujstwa i niegospodarności □ „Widzińskie zbliżenia” □ „Marillion”.

WE WTOREK (10 grudnia) odbędzie się plenarne posiedzenie KW PZPR w Łomży, poświęcone wytyczeniu zadań instancji i organizacji partyjnych w realizacji planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa w latach 1986-1990 (warianty planu omówiliśmy w publikacji „Kuse ubranko dla przyszłości”) oraz przyjęciu planu pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej w I półroczu 1986 r.

RADA WOJEWÓDZKA PRON w Łomży dokonała oceny udziału Ruchu w kampanii wyborczej do Sejmu, rozpatrzyła założenia wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na lata 1986-1990 oraz przyjęła propozycje do tego „O stanie i perspektywach rozwoju PRON”. Przewodniczący RW, Edward Wróbel, poinformował, iż na przedwyborczych zebraniach konsultacyjnych mieszkańcy Łomżyńskiego zgłosili 626 wniosków i propozycji. Większość z nich dotyczy rolnictwa, komunikacji i handlu. Wszystkim nadano już odpowiedni bieg i są skrupulatnie rozpatrywane. W trakcie dyskusji nad założeniami planu rozwoju uczestnicy zebrania stwierdzili, że wiele problemów może zostać rozwiązanych w formie działań bezinwestycyjnych, jeżeli wykorzysta się ogromną aktywność społeczną. Rada zwróciła się więc z apelem do mieszkańców o podejmowanie i realizowanie czynów społecznych.

100 TON MIODU, czyli zaledwie połowę ubiegłorocznej produkcji, skupiła Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Łomży. Wpływ na niski zbiór miodu miało przede wszystkim chłodne i deszczowe lato oraz groźna choroba pszczoł, warroza.

40 LAT DZIAŁALNOŚCI świętuje Liga Kobiet Polskich. Wśród najważniejszych zadań organizacja stawia dalsze kształtowanie pożądanych społecznie postaw obywatelskich, zwiększenie aktywności społecznej kobiet oraz podnoszenie kultury życia rodziny. Z okazji jubileuszu odbyły się liczne akademie, koncerty i spotkania. W Grajewie otwarta została wystawa plastyczna „Kobieta w oczach dziecka”.

POMNIK KU CZCI żołnierzy II wojny światowej, ruchu oporu i utrwalających władzę ludową wniesiony zostanie w projektowanym parku osiedla Południe w Łomży.

OBRADOWAŁ IV ZJAZD delegatów TKKF. Dokonał oceny czteroletniej działalności organizacji, przyjął program na następną kadencję i dokonał wyboru nowych władz. Prezesem został wybrany ponownie Zygmunt Rowiński. Łomżyński TKKF skupia około 6000 członków.

353 POŻARY wybuchły w ciągu dziesięciu miesięcy br. w Łomżyńskim. Spowodowały one straty w wysokości 83,5 miliona złotych (najczęściej paliło się na wsi). W akcjach ratowniczych uczestniczyło łącznie 4300 strażaków, a znaczący udział mieli także członkowie Ochotniczych Straży Pożarnych. Społeczne zaangażowanie strażaków-ochotników nie skupia się zresztą wyłącznie na dołączaniu wyjazdach do pożarów. Tylko w tym roku wzniesli oni nowe strażnice w Dąbrowie Moczydłach, Czarnocinie, Karwowie, Ciemonoszyjach i Godlewie Wielkim. W budowlach tych oprócz pomieszczeń „strażackich” znalazły też miejsce nowe sklepy oraz kluby i świetlice wiejskie.

Kilka dni temu o podobny obiekt wzbogacił się Downary. Znalazły się w nim pomieszczenia dla remizy strażackiej, biblioteki, klubu „Ruch”, a także pracowni gospodarstwa wiejskiego. Został wybudowany dzięki społecznej pracy wszystkich mieszkańców wsi, szczególnie zaś członków Ochotniczej Straży Pożarnej. (Wkrótce zamieścimy obszerny materiał o tej inicjatywie).

CYKLISTÓWKA I NARCIARKA z ortalionu — gwoździem sezonu jesienno-zimowego 1985. Zakład Czapniczy Jerzego Wiśniewskiego, istniejący w Łomży od ponad czterdziestu lat, notuje zmiany w męskiej modzie czapniczej co 4-5 lat. Do niedawna najpopularniejsza była „leninówka”.

„KOBIETA W KAPELUSZU”, „Vabank II”, „Ballada o Narayanie” gościć będą na ekranach łomżyńskich kin w grudniu.

BRĄK KONSEKWENCJI przeróżnych organów kontrolnych powoduje, że wnioski najczęściej lądują w szufladach, a życie toczy się starym rytuałem. Z tego chyba powodu nowy styl działania Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, polegający na skrupulatnej weryfikacji wykonania zaleceń, owocuje — jak dotąd — przede wszystkim wystąpieniami o ukaranie. Wymownym potwierdzeniem takiej sytuacji jest postawa GS-u w Rutkach: wniosek o zamknięcie sklepu w Chlebiotkach do chwili usunięcia nieprawidłowości realizowano tu przez wywieszenie informacji: „Sklep nieczynny” i normalną działalnością placówki. Zapłaci za to prezes GS-u i kierowniczka sklepu.

DWA SKLEPY WZORCOWE posiada od wtorku Łomża. U uruchomiła je coraz aktywniejsza PSS „Społem”. Status sklepu wzorcowego zwiększa uprawnienia kierowników placówek, którzy m.in. mogą samodzielnie zamawiać towar u producenta, pertraktować z nim wysokość cen, dokonywać przecen, ustalać wielkość zatrudnienia i wysokość wynagrodzenia personelu.

WYNALAZEK WŁASNYCH PRACOWNIKÓW, Zygmunta Kapusty i Andrzeja Nagórki, umożliwił grajewskiemu Zakładowi Płyt Włókowych rozpoczęcie produkcji płyt w klasie E-I, czyli o najwyższym europejskim standardzie. Nowe płyty różnią się od tradycyjnych tylko zapachem, to znaczy nie zawierają żadnych trujących składników.

„WYKAZ ADRESOWY” regionalnych towarzystw kultury”, wydany przez Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie, rejestruje w Łomżyńskim dwanaście tego typu stowarzyszeń. Połowa z nich działa w samej Łomży.

STOWARZYSZENIE POMOCY Mieszkaniowej dla sierot, zajmujące się fundowaniem książeczek mieszkaniowych dla wychowanków domów dziecka, zwraca się z prośbą o finansowanie wsparcia swej działalności. Wpłaty dokonywać można na konto Stowarzyszenia: PKO I Oddział w Poznaniu, nr 63513-14560-132.

NOWE STAWKI WYNAGRODZEŃ adwokatów przewidują m.in. opłaty w sprawie o rozwód lub unieważnienie małżeństwa — od 800 do 3800 zł; o ustalenie ojcostwa — 300-800 zł; o zniesienie wspólnej własności małżonków — 400-1700 zł; o alimenty — 300-800 zł; o rozgraniczenie — 600-1700 zł; o eksmisję — 400-2400 zł. W postępowaniu egzekucyjnym wysokość wynagrodzeń adwokatów zależeć będzie teraz od wartości roszczenia.

WOJSKO BLIŻEJ UCZNIA. Jedną z możliwości kształcenia, istniejącą od roku, są licea wojskowe. Dotychczas powołano trzy takie placówki: w Lublinie, Toruniu i Wrocławiu. Uczniowie w czasie nauki otrzymują bezpłatnie: zakwaterowanie w internacie, wyżywienie, ubiór szkolny (wyjściowy i codzienny), pomoc medyczną, podręczniki i materiały szkolne, cztery razy w roku bezpłatny przejazd do miejsca stałego zamieszkania. W okresie wakacji na bezpłatnych obozach szkoleniowych zdobywają kartę pływacką, patent żeglarski jachtowego, uprawiania sportowo-obronne.

Liceum wojskowe jest szkołą średnią ogólnokształcącą, wzbogacaną o program politechnizacji woj-

skowej, komputeryzacji, cybernetyki, informatyki. Absolwenci tych szkół, otrzymujący świadectwa dojrzałości z wynikiem bardzo dobrym, mogą studiować bez egzaminu wstępnego w wybranej wyższej szkole oficerskiej (za wyjątkiem Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej i Wojskowej Akademii Medycznej — gdzie obowiązują egzaminy wstępne).

Kandydaci do nauki w liceach wojskowych powinni spełniać następujące warunki: posiadać obywatelstwo polskie, mieć ukończoną szkołę podstawową (nie przekroczony 16 rok życia), potwierdzenie zdolności fizycznych i psychicznych przez wojskową komisję lekarską, pisemną zgodę rodziców, nienaganną opinię. Termin składania dokumentów upływa 15 maja. Należy je składać w najbliższej Wojskowej Komendzie Uzupełnień, która posiada również adresy szkół. Kandydaci zdają egzamin wstępny z matematyki, języka polskiego oraz ze sprawności fizycznej.

W pierwszym roku istnienia tych szkół na jedno miejsce zgłosiło się od 4 do 6 kandydatów.

ZBRODNIĄ W GRAJEWIE. W dniu 23 listopada 1985 r. Prokuratura Wojewódzka w Łomży wszczęła śledztwo w sprawie zabójstwa w Grajewie 50-letniej A.P. W toku dotychczasowych czynności śledczych ustalono, że zmarła pełniła służbę w budce dróżnika kolejowego w nocy z 21 na 22 listopada została uprowadzona z miejsca pracy; jej zwłoki, obnażone i okaleczone, odnaleźli funkcjonariusze MO na cmentarzu w Grajewie. Podjęte przez milicję działania doprowadziły do zatrzymania już 23 listopada mężczyzny podejrzanego do dokonania tego zabójstwa. Nakazem prokuratora został on tymczasowo aresztowany. Podejrzanym okazał się 25-letni Jerzy F., mieszkaniec woj. ostrołęckiego, w przeszłości karany za przestępstwo przeciwko mieniu.

NA WNIOSEK Miejskiej Rady PRON w Łomży prokurator rejonowy uchylił areszt tymczasowy wobec Piotra M., rzemieślnika podejrzanego o kolportaż ulotek nawołujących do bojkotu wyborów. Ponadto prokurator rejonowy w Grajewie wystąpił do miejscowego Sądu Rejonowego z wnioskiem o umorzenie postępowania wobec emerytki Danuty R., podejrzaną o rozpowszechnianie ulotek szkalujących PZPR i MO.

W ARTYKULE pt. „Syn niespełniony” użyte zostały prawdziwe imiona i nazwiska bohaterów. Przyznajemy, że nie był to zabieg konieczny i przepraszamy zainteresowanych za ewentualne przykrości z tego powodu. Nie było też zamiarem autora, posługującego się w pewnych sytuacjach wyłącznie imieniem jednego z bohaterów, zbytnie spoufalanie się z nim. Jeżeli tak to zostało odczytane, przepraszamy i za to.

ZAPROSILI NAS

Komitet Organizacyjny wojewódzkiego finału ogólnopolskiego konkursu „Złota Wiecha” — na ogłoszenie wyników i wręczenie nagród; Zarząd Izby Rzemieślniczej w Białymstoku — na IV Zjazd Delegatów Cechów i Spółdzielni Rzemieślniczych; Ochotnicza Straż Pożarna i Wiejski Dom Kultury w Downarach — na otwarcie nowej placówki; Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW w Łomży — na podsumowanie sezonu turystycznego „Lato '85”; Zarząd Wojewódzki ZBoWiD w Łomży — na plenarne posiedzenie z udziałem prezesów i opiekunów kół; Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowie — na V Ogólnopolski Konkurs Gry na Ligawce; Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — na „Łomżyńskie Mikołajki” w Warszawie; Warszawska Wszechnica Literatury, Oddział Warszawski ZLP, WDK w Łomży — na wykład Lesława Bartelskiego „Literatura czasu wojny”.

Więści gminne

ZBOJNA. Kurczą się obszary bagienne województwa. Z czasem zachowają się zapewne tylko te, nad którymi rozciągnięto parasol ochronny parku narodowego albo rezerwatu. Po latach zabiegów w br. rozpoczęto meliorację kompleksu bagienno, położonego na terenie gminy. Ponoc najwartościowsza — z przyrodniczego punktu widzenia — część uroczyska Łokieć zachowała się w utworzonych rezerwach. W planach mówi się, że melioracja umożliwi zwiększenie hodowli o 1200 sztuk bydła.

◊ O Stanisławowie, do niedawna zapomnianej wsi, coraz głośniej w gminie. Po przeniesieniu do innego lokalu zaczęła się zapalać świetlica wiejska; powstało koło ZMW; rozpoczęła się zbiórka pieniędzy na budowę zlewni mleka.

◊ Najprawdopodobniej mieszkańcy Zbojnej i Dębniak będą mieli wodę w kranach z wiejskiego wodociągu na gwiazdkę (na którą — jeszcze nie wiadomo). W następnej kolejności na wodociąg mogą liczyć mieszkańcy Dobregolasu, Kolonijna zabudowa pozostałych wsi (ze względów ekonomicznych) uniemożliwi budowę kolejnych wodociągów. Szansę mają jedynie Kuzie i Piasutno Żelazne.

◊ Od pewnego czasu walkuje się sprawa budowy sklepu w Dobrymlesie. Jest w końcu pocieszająca wiadomość: najprawdopodobniej w chwili, kiedy tygodnik dotrze do czytelników, zostanie parafowana ugoda pomiędzy OSP, GS-em i Urzędem Gminy, w której trzej kontrahenci zobowiązują się, z pomocą mieszkańców, zbudować we wsi sklep, świetlicę i garaż dla samochodu pożarniczego.

◊ Pochwaliliśmy swego czasu współpracę Urzędu Gminy i proboszcza przy budowie parkingu. Niestety, zabrakło trylińki i praca nie została zakończona. Jednakże naczelnik gminy zapewnia, że przed świętami parking będzie gotowy.

◊ Są oznaki poprawy zaopatrzenia w węgiel. Dostawa 100-tonowa w ubiegłym tygodniu pozwoliła zaspokoić najpilniejsze potrzeby, ale do zrealizowania przydziału pozostało jeszcze ok. 300 ton.

TUROŚL. Pięknie prezentują się przeniesione z okolic Ciechanowca i odrestaurowane — wiatrak i lamus. Pieniądże na ich konserwację nie uszczupliły funduszu gminy, ponieważ zostały przydzielone z wojewódzkiego funduszu konserwacji zabytków. W ciągu najbliższego półroczu zostanie urządzona w wiatraku izba pamięci regionalnej. Miejscowi miłośnicy kultury regionalnej zgromadzili już ponad 500 zabytkowych przedmiotów używanych na Kurpiowszczyźnie. W lamusie, w którym prace wykończeniowe potrwać jeszcze rok, znajdą pomieszczenie biblioteka i dom kultury. Na terenie gminy jest jeszcze wiele obiektów zabytkowych. Wydany właśnie rejestr zabytków województwa łomżyńskiego zawiera informację o 38.

GRABOWO. Książki przegrywają w konkurencji o zainteresowania mieszkańców gminy. W miejscowej Bibliotece Publicznej jest zarejestrowanych 1800 czytelników, ale co roku zmniejsza się ich liczba. Od ubiegłego roku ubyło 23. Za to coraz więcej jest niesumiennej pożyczek książek. Niewiele daje groźba skierowania sprawy do kolegium. Inna rzecz, że jeszcze nie zdarzyła się sytuacja rozpatrywania takiego przypadku przez kolegium, a szkoda; może wówczas zmieniliby się obyczaje. Większość czytelników biblioteki stanowią dzieci z młodszymi klasami szkoły podstawowej, ale dla tej grupy wiekowej w Bibliotece jest akurat najmniej książek — raptem dwie półki na jednym regale.



zdanie tygodnia

— Biurokracja może się zadusić już tylko własnym ciężarem.
Zuzanna Burak
księgowa SKR-u w Kołakach

myśl z atestem

„Historia kanalizuje życie przeszłości i wiele sławionych czynów puszcza do ścieków”.

Aleksander Świętochowski



Z udziałem przedstawicieli Głównego Komitetu Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych oraz władz społeczno-administracyjnych i politycznych województwa, a także sekretarzy zakładowych organizacji partyjnych,

NASZ DZIEŃ POWSZEDNI

dyrektorów przedsiębiorstw, zakładowych organizacji związkowych i Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych radzono nad stanem kultury fizycznej w łomżyńskich środowiskach pracy.

Skorzystaliśmy z okazji, by poprosić o kilka ocen, opinii.

LESZEK BROJANOWSKI, wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych: — Druga kontrola NIK-u wykazała większą znajomość ustawy o związkach zawodowych u związkowców i dyrekcji zakładów, choć nie ma kłopotów nastręcza jeszcze interpretacja niektórych przepisów wykonawczych. Z czasem uporamy się i z tym, bo już wkrótce ukaże się jednolity tekst znowelizowanej ustawy i rozpoczniemy szkolenie.

Czy trzeba było zmieniać ustawę? Uchwalona w 1982 roku, a więc w czasie stanu wojennego, czyli w warunkach specyficznych, wnosila znaczne ograniczenia, których usunięcie wymagało czasu. Rząd musiał przekonać się, że związki odbudujemy na gruncie socjalistycznej państwowości polskiej. Po raz pierwszy o potrzebie nowelizacji ustawy wypowiedzieliśmy się na naszym związkowym spotkaniu w Bytomiu, na którym utworzyliśmy ponadzakładową strukturę — OPZZ. Był to początek normalizacji sytuacji związkowej w naszym kraju. Od

tej chwili pełnili obowiązki organizacyjne i jednocześnie pracowali na swoich stanowiskach produkcyjnych. Obecnie można już tworzyć etaty organizacyjne. Przy liczbie związkowców od 200 do 1000 — dla jednej osoby, od 1000 do 2000 — dla dwóch, od 3 do 5 tysięcy — dla trzech. Pracownicy ci opłacani będą jak za urlop, z przysługującymi im godzinami nadliczbowymi, lecz bez wynagrodzeń za prace szkodliwe dla zdrowia.

Związkowcy domagali się również od OPZZ przeformowania dla swych organizacji inicjatywy ustawodawczej. Sprawę tę załatwiliśmy polowicznie. Przywilej ten mają w naszym kraju tylko partie polityczne. Aby jednak głos związkowców liczył się w Sejmie, mamy 15 swoich przedstawicieli wśród posłów. Taka liczba potrzebna jest do tego, by wnieść projekt ustawy. Od nich więc zależy, jak na forum parlamentu zaprezentują nasze związkowe interesy.

Przed nami mnóstwo ciężkich problemów: mieszkania, wyrównanie e-

mentur i rent, zbiorowe układy pracy. Rozpoczynamy już przygotowania do Ogólnopolskiego Zgromadzenia Związków Zawodowych, na którym zechcemy określić stan ruchu związkowego, zobrazować jego problemy, określić miejsce w życiu kraju i zakładzie.

Na razie nie sięgaliśmy do funduszu poprzednich związków zawodowych. Chcieliśmy pokazać, co potrafimy zrobić o własnych siłach. Uważam, że jesteśmy na dobrej drodze. Po odzyskaniu wiarygodności musimy odzyskiwać rolę mecenasów nad zakładową kulturą, sportem, rekreacją, wypoczynkiem. Niestety, nie dysponujemy jeszcze na ten cel własnymi środkami. Zmuszeni więc jesteśmy wszelką działalność kulturalną, sportową popierać na terenie zakładu tylko dobrym słowem, gdyż sami borykamy się z niemałymi niedostatkami finansowymi.

(Z wystąpienia na naradzie nt. kultury fizycznej w zakładzie pracy).

harce bosej stopy

Nie najgorzej

TADEUSZ ŁADA, przewodniczący NSZZ Pracowników Białostockich Fabryk Mebli w Białymstoku, pracownik Zakładu nr 2 w Łomży: — Chwalić się jeszcze nie ma czym. Jesteśmy jednym z zakładów kół związkowych w przedsiębiorstwie. Cały zarząd, w którego skład wchodzi i nasz przedstawiciel, mieści się w Białymstoku. W Zakładzie nr 2, na 380 zatrudnionych, do związku należy tylko 48. Jest jeszcze dużo rezerwy. Wielu jeszcze nie ufa związkowcom, wciąż chcą się przekonać, co organizacja potrafi, jak rozwiąże piętrzące się przed nią problemy.

Właśnie na jednym z ostatnich zebrania przedstawiłem wniosek o odelegowanie jednej osoby do pracy związkowej, gdyż ja, jako mistrz, nie zawsze mogłem sobie na nią pozwolić. Od wielu lat upominaliśmy się o oddzielenie magazynu wyrobów gotowych od tapicerni. Podczas załadunku powstawały szkody dla zdrowia przeciągi. Obecnie nie ma już tego problemu, dzięki naszej grupie remontowej. Czas, by zmodernizować wentylację. Nie było też większych nieporozumień z czasami. Ustaliliśmy, że na rodzinę przysługują co drugi rok. Kto chciał, wyjechał do ośrodka lub „zalał się” na turystyczne. 3 osoby skorzystały z sanatorium.

Dzień powszedni, pozaprodukcyjny, nie wygląda imponująco, ale i nie najgorzej. Mamy ognisko TKKF „Kornik”. Była drużyna piłki siatkowej, powstaje — piłki nożnej. Organizujemy turnieje szachowe, warcabowe.

Czas przywrócić spartakiady

KRZYSZTOF JASINSKI, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży: — Też o nie naruszaniu funduszu poprzednich związków zawodowych, przedstawioną przez wiceprzewodniczącego OPZZ, uważam za błędną. Wyjście do załogi z działalnością sportową to także szansa pozyskania związkowców, wypróbowanych społecznie i możliwość urozmaicenia wypoczynku po pracy.

W naszym zakładzie imprezy sportowe, kulturalne mają niezawodnych zwolenników: dyrekcję, radę pracowniczą, związki zawodowe, a także organizację partyjną. W tym gremium powstaje największa inicjatywa i sposobów na ich realizowanie. Ostatnio przeznaczaliśmy na zakup sprzętu turystyczno-rekreacyjnego 30 tysięcy złotych. Działła ognisko TKKF. Pod egidą ZSMP rozgrywamy turniej piłki nożnej. Finansujemy też działalność LKS-u. Lecz jeśli drużyny tego klubu nie podniosą poziomu, żaden z łomżyńskich zakładów pracy nie udzieli mu już wsparcia. Chcieliśmy organizować własną spartakiadę, lecz nie wyszło. Nieodpowiedni był termin. Za słabo przygotowaliśmy się. Następnym razem zrobimy lepiej. Czas najwyższy znaleźć na spartakiady fundusze i je ożywić.

Rozgrywki na bosaka

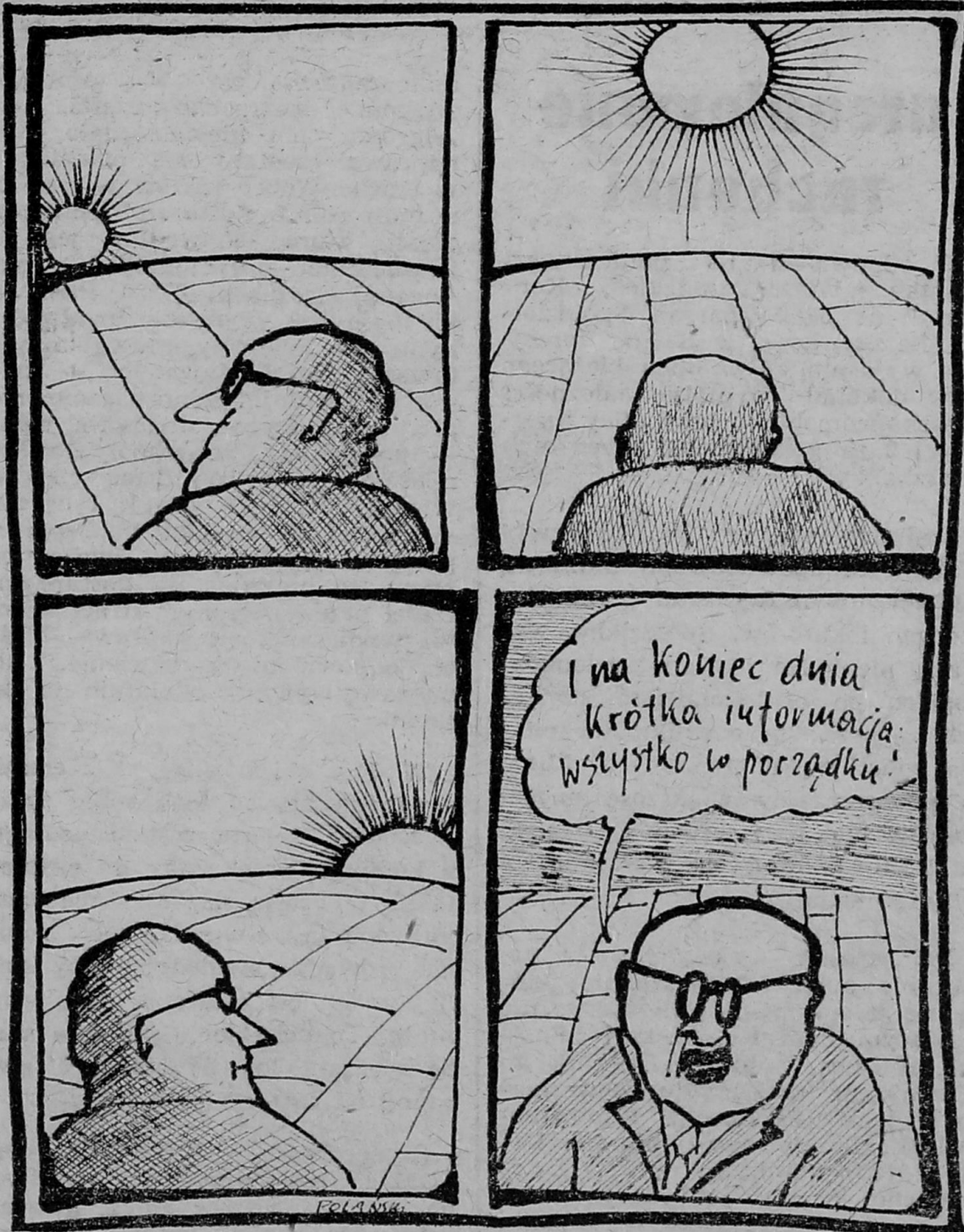
Głos z sali: — Mamy piękne, ambitne zamierzenia: spartakiady, olimpiady, budowę sali gimnastycznej. A niech ktoś mi powie, w co mam ubrać dzieciaka na boisko? Trampek nie ma. Dresów nie ma. Piłka kosztuje 2 tysiące złotych. A gdzie dostać koszulki gimnastyczne? Bez uporania się z tymi niedostatkami nie wolno mówić o rozwoju sportu, bo nie tak nie zniechęca jak codzienne, drobne uciążliwości. Idzie dziecko na wf i wystają mu palce ze starych tenisówek!

CZAS na kolejny krok

W tym czasie ukonstytuowały się instancje związkowe w województwach. Komisja związkowa, której przewodniczyłem, a także rządowa z prof. Kazimierzem Secomskim na czele, prowadziły trudne, ale konkretne rozmowy w sprawie projektu zmian ustawy, a jednocześnie ich zgodności z prawem o przedsiębiorstwie, samorządzie załogi.

Ustaliliśmy, że związki zawodowe prezentują interesy wszystkich pracowników danego zakładu. W załatwianiu spraw nie wolno dzielić załogi na związkowców i resztę. Ruch związkowy nie wyklucza rady pracowniczej, lecz ją wspiera: rada pracownicza dba o wzrost produkcji, wykonywanie planów, a organizacja związkowa — o to, by sprawiedliwie podzielić zarobione pieniądze. Wszelkie decyzje dotyczące zakładu i załogi muszą być nie konsultowane, lecz uzgadniane ze związkami zawodowymi. Funkcyjni działacze związkowi, a także członkowie rady pracowniczej, społeczni inspektorzy pracy — przez rok po zakończeniu swej kadencji korzystają z tzw. prawa ochrony.

W myśl znowelizowanej ustawy związki zawodowe odzyskują prawo budowania, utrzymywania i dysponowania własnymi ośrodkami wypoczynkowymi i sanatoriami. Były dotychczas problemy z prowadzeniem działalności związkowej. Funk-



Rys. Marka Polańskiego

OCENIAJĄ WSZYSCY — POMAGAJĄ NIEKTORZY

STANISŁAW JABŁONSKI, przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Fabryki Przyrządów i Uchwytów Zakładu nr 3 w Kolnie: — Na 305 osób załogi zrzeszamy 73 pracowników. Organizacja, jeszcze bardzo młoda, zaczyna stawiać pierwsze kroki. Była przewodnicząca odeszła. Powinność ta spada na mnie. Mimo swych 28 lat i świadomości trudów przewodniczenia związkowi zdecydowałem się próbować swych sił w podejmowaniu trudnych, życiowych spraw ludzi. Od załogi zawsze mam wiele postulatów, propozycji, a możliwości ich spełnienia są przeważnie skromne. Obecnie najważniejszym problemem jest możliwość zakupu statku dla kadry inżyniersko-technicznej. Pięta, zwłaszcza teraz, przy dużych skokach cen, to niezwykle dra-

żliwa kwestia. Kademu wszak musi wystarczyć do pierwszego.

Czy są sukcesy? Trudno zdecydowanie stwierdzić, bo dla pracowników, związkowców, tyle skal do mierzenia dorobku związkowej organizacji. Ostatnio udało się nam, wspólnie z radą pracowniczą i dyrekcją, podwyższyć płace towarzyszom, przeciętnie o 3 tysiące złotych. Nadal zbyt mały jest procent uzwiązkowienia. Wierzę, że z czasem będziemy silniejsi. W zakładzie zbyt popularny był poprzedni związek. Stąd dystans, nieufność do obecnej organizacji. Niedowierzanie, że niewiele zrobimy i dlatego nie warto nas popierać, a tym bardziej do nas przystępować. Reprezentujemy całą załogę i działamy w interesie każdego pracownika. Niestety, zbyt wielu, nawet tych zrzeszonych, ogranicza się do roli obserwatorów.

Musimy mieć świadomość, że o warunki socjalne załogi zawsze walczyła organizacja związkowa. Gdy ogień to jest zbyt słabe, w funkcjonowaniu przedsiębiorstwa powstaje luka. Dochodzi do zwężenia równowagi: mówi się tylko o sferze produkcyjnej, niewiele — o wypoczynku załogi, leczeniu sanatoryjnym, rozwoju zakładowej kultury, sportu.

WACŁAW SAWICKI, dyrektor kolneńskiego Zakładu nr 3 Fabryki Przyrządów i Uchwytów: — W związku są prawie wszyscy mistrzowie. Przyznaje, praca związkowców jest trudna. Mają dużo spraw. Załoga bardziej ich obserwuje niż pomaga. Wręcz oczekuje wzorcowego działania, a tu dzień za dniem przynosi podobne problemy, że i sam Salomon niewiele by zmienił. Co poza produkcją? Istnieje kółko TKKF-u. Odbijają się rozgrywki ligi robotniczej w piłkę siatkową. W piłce nożnej drużyna ZSMP-owska zajęła w 1983 roku 5 miejsce i zakwalifikowała się do rozgrywek strefowych. Są też szachiste, wędkarze.

działania społeczne



sporadyczny przypadek

W związku z notatką, dotyczącą braku piwa i oranżady w sklepie spożywczym na terenie gminy Kotaki („Spiecia”, „Kontakty” nr 30/85), Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Kotakach uprzejmie wyjaśnia, że w ciągu tygodnia do punktów handlowych dostarcza się: 16 300 butelek piwa, 12 000 butelek oranżady i napoju „Orango” oraz dostateczną ilość wody mineralnej „Lucynka”. Przy takiej dostawie napojów sklepy na terenie gminy są w pełni zaopatrzone.

Brak piwa i oranżady w sklepie spożywczym to sporadyczny przypadek. Ale w tym czasie w sprzedaży była woda mineralna, w sąsiednim kiosku oranżada, natomiast w barze wszystkie napoje chłodzące.

Odnosnie otwarcia sklepów — na terenie gminy w pełni przestrzegane jest Zarządzenie naczelnika gminy z dnia 10 czerwca 1985 roku.

STANISŁAW MALISZEWSKI
zastępca prezesa GS „Sch”
w Kotakach

skarga na „Pewex”

W odpowiedzi na skargę klientki, odnośnie załatwienia zgłoszenia reklamacyjnego nr 20 przez kierownika sklepu „Pewex” nr 6 w Łomży na bluzkę damską w cenie 11 dolarów, Zespół Handlowy w Białymstoku nie potwierdza zarzutów stawianych w skardze.

Ponadto informujemy, że po dokładnym obejrzeniu przedmiotu reklamacji nie znajdujemy podstaw do pozytywnego załatwienia reklamacji. Bluzka jest wykonana z tkaniny typu welur. Powstające supełki na lewej stronie to zjawisko normalne przy tego typu wyrobach i nie mogą być traktowane jako wada produkcyjna.

mgr BOGUSŁAW KOWALEWSKI
zastępca kierownika
PEW „Pewex”
w Białymstoku

wolna sobota służby zdrowia

W związku z notatką zamieszczoną w tygodniku („Wieści grodzkie”, „Kontakty” nr 35/85) stwierdzającą, że w wolną sobotę „nieczynne były przychodnie lekarskie i Zespół Opieki Zdrowotnej”, dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Zambrowie uprzejmie wyjaśnia, co następuje:

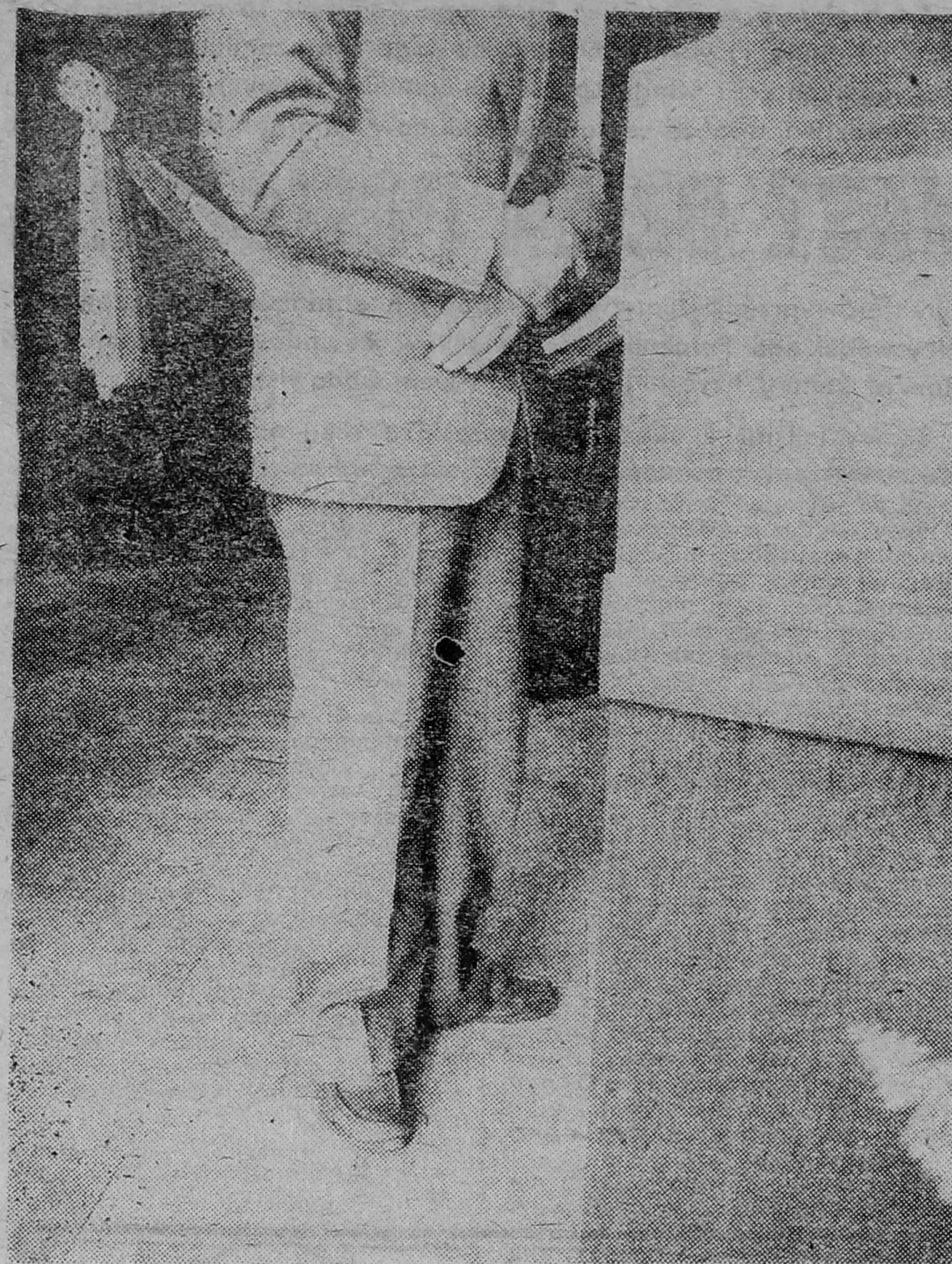
W każdą wolną sobotę czynne są następujące placówki lecznictwa otwartego: Przychodnia Rejonowa w Zambrowie (poradnia ogólna, poradnia dziecięca, poradnia stomatologiczna i gabinet zabiegowy), laboratorium analityczne, pracownia bakteriologiczna, pracownia radiologiczna, pracownia fizykoterapii oraz we wszystkich gminnych ośrodkach zdrowia pielęgniarki pełnią cztero-godzinne dyżury.

Ponadto całonocową opiekę zdrowotną zapewnia społeczeństwu tutejszego obwodu leczniczo-zapobiegawczego Oddział Pomocy Doradźnej.

W każdej placówce służby zdrowia w widocznym miejscu umieszczona jest tablica informacyjna z wykazem komórek organizacyjnych czynnych w wolną sobotę.

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Zambrowie, przesyłając niniejsze wyjaśnienie, informuje, że jest zasmucona notatką zamieszczoną w tygodniku „Kontakty”, ponieważ nie jest ona zgodna ze stanem faktycznym i krzywdzi fachowych pracowników służby zdrowia, którzy musieli wykonywać swoje obowiązki w dni ustawowo wolne od pracy.

**lek med. DANUTA
GEBICZ-MACKIEWICZ**
dyrektor Zespołu Opieki
Zdrowotnej w Zambrowie



uregulowane rachunki

W odpowiedzi na zamieszczoną notatkę („Wieści grodzkie”, „Kontakty” nr 34/85) Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie uprzejmie wyjaśnia, że w lipcu bieżącego roku dokonał wypłaty należności mieszkańcom bloku przy ulicy Sportowej 2 za wykonanie przez nich mieszkań.

Nadmieniamy, że tak późna wypłata była spowodowana dłuższym wykazaniem mieszkań przez niektórych lokatorów. Spółdzielnia wypłaca pieniądze swoim członkom dopiero po protokólnym stwierdzeniu przez pracownika wykonania robót wykończeniowych. Mimo to przepraszamy większość mieszkańców bloku przy ulicy Sportowej nr 2 za tak długie oczekiwanie na własne pieniądze.

Jednocześnie wyjaśniamy, że pobieranie opłat za mieszkanie, które nie jest w pełni wykończony, nie jest wymysłem Kolneńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Reguluje to uchwała nr 42 Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego z dnia 4 kwietnia 1978 roku, która mówi: „Członek obowiązany jest pokryć opłaty za używanie mieszkania od dnia postawienia do jego dyspozycji mieszkania nie wykończonego zgodnie z zawartym z nim porozumieniem” (§ 2, pkt 6).

RYSZARD KIELCZEWSKI
zastępca prezesa
Zarządu SM
w Kolnie

naprawa bizona

W odpowiedzi na notatkę („Spiecia”, „Kontakty” nr 36/85), która dotyczyła rzekomo niewłaściwie załatwionej naprawy gwarancyjnej kombajnu „Bizon”, będącego własnością rolnika z Wólki Dużej, przesyłamy wyjaśnienie.

W sierpniu obywatel Kazimierz Kaczyński dostarczył kombajn „Bizon” z uszkodzoną skrzynią przekładniową. Jeszcze tego samego

dnia zamówiliśmy w rejonowej „Agromie” potrzebne części. Ale „Agroma” ich nie posiadała, więc naprawa mogłaby się przeciągnąć w czasie. Wobec faktów w dwa dni później rolnik dostarczył potrzebne części, które — według jego oświadczenia — wymontował ze skasowanej sieczkarni Z-320. Ponieważ kombajn był w okresie gwarancyjnym, nie mieliśmy prawa zamontowania części używanych — kwestie te regulują jednoznacznie przepisy gwarancyjne. Jednakże rolnik — uprzedzony, że zespół, do którego zostaną wprowadzone części używane, straci gwarancję fabryczną — zgodził się na taką naprawę i na pokrycie jej kosztów. Uważał bowiem, że czekając na dostarczenie części przez „Agromę” straci więcej niż wyniesie koszt naprawy. Złożył też odpowiednie zamówienie, aby naprawę wykonać odpłatnie na jego koszt.

W dwa dni później, w obecności syna rolnika, bo tego sobie życzył właściciel, awaria została usunięta, a kombajn przekazany do eksploatacji. W czasie naprawy mechanik gwarancyjny stwierdził, że rolnik nie prowadził ewidencji pracy kombajnu, co jest zalecane przez gwaranta. To uchybienie obliguje służbę gwarancyjną do cofnięcia gwarancji na całą maszynę.

Stwierdzenie, iż służba żniwna POM-u nie pracowała w wolną sobotę, a mechanicy gwarancyjni nie chcieli wykonać naprawy, jest nieprawdziwe, gdyż od lipca w każdą sobotę i niedzielę w POM-ie były pełnione dyżury dyspozytorskie. Mechanicy gwarancyjni nie mogli samowolnie wykonać naprawy, ponieważ rolnik zdecydował się na jej odpłatne zrobienie dopiero po rozmowie z dyrektorem technicznym.

Pragniemy jeszcze poinformować, że nasze działania w celu szybkiego usunięcia awarii kombajnu były podyktowane pogodzeniem obowiązujących przepisów gwarancyjnych z dobrem użytkownika.

inż. ANDRZEJ ŁAPIŃSKI
zastępca dyrektora POM
w Zambrowie

stroje dla chórzystek

W odpowiedzi na pismo redakcji i załączony list rodziców uczniów Szkoły Podstawowej w Piatnicy dy-

rekcja szkoły przesyła następujące wyjaśnienie:

W kwietniu 1985 roku chór Szkoły Podstawowej w Piatnicy na eliminacjach wojewódzkich zajął pierwsze miejsce. Przypadło mu więc w udziale reprezentowanie województwa łomżyńskiego na eliminacjach międzywojewódzkich w Olsztynie. A należało godnie reprezentować województwo nie tylko pod względem artystycznym. Prowadząca chór, mgr Jadwiga Prostko, ogromnym wysiłkiem woli i energii zadbała o jednakowe stroje dla chórzystek (o tym, w jaki sposób zdobyła pieniądze i w jaki sposób udało się jej w ciągu tygodnia zakupić materiał i uszyć 50 kostiumów, należałoby napisać oddzielny artykuł). Jeszcze teraz trzeba podziękować tym matkom, które nie szczędziły pracy i wolnego czasu, by bezinteresownie pomóc szkole.

Największy kłopot był z zakupieniem 50 par jednakowych butów. Koleżanka Prostko chodząc od magazynu do magazynu natrafiła na tenisówki z granatowymi lamówkami. Z ich zakupem też były kłopoty.

Kiedy rozdawano stroje chórzystkom, zwrócono im uwagę, by ich nie niszczyły i nie zabrudziły. Zapowiedziano też, że jeżeli strój zostanie zgubiony lub zniszczony, trzeba będzie zwrócić jego kilkakrotną wartość.

Na przeglądzie międzywojewódzkim w Olsztynie nasz chór zajął drugie miejsce. Po powrocie z Olsztyna stroje pozostały u uczniów, ponieważ w perspektywie były dalsze występy. Prowadząca chór zaufała dzieciom i rodzicom, iż będą dbać o stroje. Okazało się jednak, że rodzice pozwolili uczniom na noszenie białych tenisówek na każdą okazję. Między innymi mamy pozwolili swoim dzieciom pójść w tych „służbowych” strojach na uroczystość bierzmowania. Przy zdawaniu strojów okazało się, że niektóre tenisówki są bardzo zniszczone i brudne — takie właśnie przyniosły uczennice najstarszej klasy. Starania prowadzącej chór nie zostały uszanowane, więc zażądała, by uczennice odkupiły nowe tenisówki (do czasu odkupienia miały złożyć w depozycie po 300 złotych). Zniszczone tenisówki zostaną zwrócone dopiero po odkupieniu nowych i wtedy również zostaną wypłacone pozostałe w depozycie pieniądze. Prowadząca chór czyni przez cały czas starania o odkupienie nowych tenisówek.

W powyższym kontekście posiadanie rodziców o przywłaszczenie pobranych od uczniów pieniędzy przez prowadzącą chór jest nieporozumieniem. Szkoła nie widzi innych sposobów na zmuszenie rodziców do odkupienia zniszczonych tenisówek.

**mgr MIECZYSLAW
BRUSZKIEWICZ**
dyrektor Szkoły Podstawowej
w Piatnicy

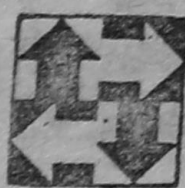
spóźniony telegram

Wojewódzki Urząd Poczty w Łomży w odpowiedzi na krytyczną notatkę („Spiecia”, „Kontakty” nr 38) wyjaśnia, że winę za spóźnione doręczenie telegramu ponosi pracownik ekspedycji oraz doręczyciel. Winni pracownicy zostali pozbawieni premii uznaniowej za III kwartał. W trakcie postępowania wyjaśniającego stwierdzono konieczność usprawnienia pracy telegrafu, rozszerzenia godzin pracy w dni świąteczne oraz odpowiedniego przystosowania do tej pracy służby doręczycielskiej. W najbliższym czasie zostaną przeprowadzone w tym zakresie niezbędne zmiany organizacyjne.

Kierownictwo WUP w Łomży serdecznie przeprasza adresata za opóźnione doręczenie telegramu wynikłe z winy naszego pracownika.

mgr WLADYSŁAW MRÓWKA
dyrektor WUP
w Łomży

co po krytyce



„KONTAKTY”: — Od blisko roku do pańskich obowiązków jako pełnomocnika Izby Rzemieślniczej doszła funkcja przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego. Czy w związku z tym łomżyńskie rzemiosło, któremu tradycyjnie patronuje SD, ma się lepiej?

MIECZYSLAW GIERŁOWSKI: — Gdyby kondycja rzemiosła zależała jedynie lub choćby przede wszystkim od dobrej woli politycznego patrona...

— Wobec tego od czego zależy przede wszystkim?

— Od kaprysów ekonomiczno-financek i aktualnej polityki społecznej.

— Parę lat temu, wraz z kryzysem ekonomicznym i społecznym, rzemiosło notowało „wielki przyrost”.

— Uchwała 169 stwarzała ku temu sprzyjające warunki: szesciomiesięczna „wyprowadka” dla początkujących czy „cukierek” (którego zresztą skosztowało niewielu) — talon na samochód. W niektórych branżach nie wymagano też w tamtym czasie legitymowania się kwalifikacjami zawodowymi. Wiele powstających wówczas zakładów było czystą fikcją, gdyż ze wspomnianą uchwałą zbiegło się wejście w życie ustawy o zwalczaniu pasożytnictwa społecznego. Wiele osób do tamtej pory nigdzie nie zatrudnionych, lecz ciągnących kokosowe dochody z „czarnych” zajęć, zasłoniło się rzemieślniczym parawanem. A środki masowego przekazu, głównie zaś telewizja, pokazywały potem takie „rzemieślnicze” fortuny. Trudno powiedzieć, czy zabieg był świadomy, ale dobrej atmosfery wokół rzemiosła nie zrobił.

— Rzemieślnicy, podobnie jak rolnicy indywidualni, uskarżają się na permanentne „migotanie światła”: to zielone, to czerwone, to znów zielono-pomarańczowe. Z ostatnich oficjalnych wypowiedzi wynikałoby, że szlaban poszedł w górę, a droga wolna będzie dłuższa.

— Rzemieślnicy nie bardzo w to wierzą. W tym roku, po raz pierwszy w historii województwa, więcej zakładów ubyto niż przybyło. Z 96 zlikwidowanych w 23 przypadkach przyczyną była nieopłacalność produkcji, kolejną, najczęstszą motywacją — wyjazd na dłuższy pobyt do USA. Kuszą więc raczej zielone papiery niż światło. Siedmiu rzemieślników poszukiwało pracy w gospodarce społecznej. Też im się lepiej opłacało...

— Może to w gruncie rzeczy pozytywny objaw? Może odchodzą ludzie, którzy przylgnęli do rzemiosła na krótko, byleby nabić kase?

— Gdy odchodzą tacy, nikt za nimi nie płacze. Wręcz przeciwnie. Rzemieślnicy np. sami żądali zniesienia takiego dobrodziejstwa, jak zwolnienie otwierającego nowy zakład od placenia podatku przez 2 lata, a postulowali jedynie jego zawieszenie i obciążenie opłatami w przypadku zlikwidowania „interesu” przed upływem 5 lat. Przepis mający bowiem w założeniu ułatwić start rzemieślnikom, tylko zachęcał kombinatorów, którzy co 2 lata „debiutowali” w innym województwie. Ci, nie płacąc podatków, rzeczywiście szybko się bogacili. Ale teraz często się już wykruszają. Martwi nas natomiast zanik niektórych pięknych i bardzo pożytecznych specjalności. Jedyny kowal, pan Władysław Dębowski z Piątnicy, ma wprawdzie synów, lecz nie ma następców. Kto zajmie miejsce zasłużonego introligatora, Mieczysława Bruszewskiego? Nie ma już nawet prawdziwych stolarzy.

— Szkoda ich doprawdy, lecz, szczerze mówiąc, zatrudnienie mogłoby znaleźć jedynie w Pracowniach Konserwacji Zabytków. Natomiast nowa generacja stolarzy, czyli „plyciarze”, mają się świetnie.

— Raczej mieli. Po pierwsze, przemysł meblarski otrzymał się już trochę z letargu, a po drugie, i najważniejsze, brakuje płyt.

— Chyba nie w naszym województwie. Zakład Płyt Włókowych w Grajewie, krajowy potentat, ma z pewnością odpady produkcyjne w ilościach wystarczających na podtrzymanie prywatnych zakładów nie tylko jednego województwa.

— To prawda. Jednakże gospodarka odpadami produkcyjnymi została ostatnio „scentralizowana”, więc by zdobyć grajewskie płyty, trzeba mieć wejście w bydgoskim „Plytozbycie”. Podobnie jest z resztą kami bawełnianymi ŁZPB „Narew”

którymi dysponuje nie dyr. Sawicki, lecz łódzki „Surtex”. Poza wymienionymi niewiele jest w naszym województwie zakładów pracy, które mogłyby jakoś wspierać rzemiosło materiałami. Jeżdżą więc łomżyńscy po Polsce, głównie na Śląsk.

— A tamtych zakładów nie obowiązują centralna gospodarka odpadami produkcyjnymi?

— Pewnie że obowiązują, lecz widocznie, przy dobrej woli, są jakieś wyjścia. Np. łomżyński zakład krawiecki „Producent”, który na Targach Poznańskich „Jesień ’85” dostał srebrny medal za swoje propozycje odzieży damskiej i dziecięcej, wraz z kompletem zamówień z różnych województw otrzymał od nich zapewnienie o dostarczeniu niezbędnych do produkcji surowców.

— Modna i ładna odzież trafi na rynki innych województw, choć mogłaby na nasz. Dlaczego dyrekcja WPHW w Łomży nie jest zainteresowana ofertą „Producenta”?

— Najlepiej zapytać dyrektora WPHW. Podejrzewam jednak, że jak w większości przypadków, przedsiębiorstwo chciałoby, lecz boi się.

— Czego?

— Bezpośredniego kontaktu z rzemiosłem. Sprowadza to zawsze fałz kontroli i dwuznacznych podejrzeń o nieprawidłowości lub łapówkarstwo. Pojawiają się nawet pytania,

torem na zdroworozsądkowych zasadach. Jeśli bowiem mają stać się ciałem słowa o konieczności rozwoju rzemiosła i drobnej wytwórczości, to zaopatrzenie prywatnych zakładów musi wreszcie stanąć pewnie na nogach. Jakimiś tam względami cieszą się jedynie branże spożywcze, choć np. masarnie i piekarnie pracują na pół gwizdka ze względu na brak maki pszennej czy reglamentację mięsa. Przez centrale typu „Plytozbyt”, „Surtex”, „Bomis” lub nasze hurtownie rzemieślnicze pokrywa się tylko nieznaczny procent rzeczywistego zapotrzebowania.

— Jakos sobie jednak ludzie radzą, i to nieźle, skoro stać ich np. na zagraniczne samochody.

— Nawet muszą. Może woleliby tańsze, krajowe, gdyby były one również niezawodne w eksploatacji oraz z silnikami Diesla. Jedynie dla 10 proc. rzemieślników możemy bowiem zapewnić talony na dodatkowe tankowania. Tymczasem samochód, choć dla jednego może być zbędnym luksusem lub celem samym w sobie, dla rzemieślnika, który sam musi zaopatrywać się we wszystko, jest niezbędnym narzędziem pracy.

— Rzuciliście ostatnio hasło „Rzemiosło dla rzemiosła”. Czy jest już odzew?

— Oczywiście. Powstały zakłady produkujące deficytowe materiały dla firm budowlanych: pustaki, pre-

o sklepy, szkołę, aptekę czy pocztę. W końcu prezes ŁSM wskazał nam ładny teren przy ul. Gwardii Ludowej, na skraju osiedla. Później się okazało, że to strefa ochronna, przeznaczona dla garaży. Prezesowi Poredzie pozostał jeszcze kawalek terenu, którym nas kokietuje.

— Lecz nikt się nie chce skusić?

— Chętnych było sporo, lecz nie na takich warunkach: „Dzierżawa na 5 lat, a potem zobaczymy”. Nikt nie będzie pakował miliona czy dwóch w inwestycję z perspektywą pięciu czy nawet dziesięciu lat.

— Wyjście jest proste: nieprzydatny już dla budownictwa spółdzielczego teren Spółdzielni mogłaby przekazać Urzędowi Miasta, a prezydent — w wieczystą dzierżawę rzemieślnikom.

— Prezes Poreda zna to wyjście.

— Pozostaje jeszcze droga bezinwestycyjnego pozyskania lokali.

— Wojewoda trzykrotnie zarządził przegląd budynków. Znalezione... jeden lokal w — Zambrowie. Nie ma innego wyjścia, rzemieślnicy muszą budować sami. Żeby tylko im tego nie utrudniać. O ile np. kolejni naczelnicy Grajewa chętnie przyznają działki budowlane dla rzemiosła, to w Łomży trzeba o nie walczyć, i to z reguły z negatywnym skutkiem. Spektakularnym przykładem jest chociażby historia zagospodarowania skarpy między ulicami Świerczewskiego i Sienkiewicza.

— We wrześniu br. na sesji WKN-u analizowano postępy w realizacji wojewódzkiego programu rozwoju drobnej wytwórczości i usług.

— Nie wypadła ona, naturalnie, zbyt dobrze: ani w jednostkach gospodarki społecznej, w których usługi są niewiele znaczącym marginesem, ani w sektorze prywatnym. Odnotowano trudności, stwierdzono realne zagrożenie planu, uchwalono nawet kierunki działania administracji państwowej dla realizacji uchwały WRN-u, w tym m.in. większą dostępność działek budowlanych oraz pomoc w zaopatrzeniu w materiały. Nie pomogą jednak najślusniejsze uchwały rad narodowych, jeśli najważniejsze kwestie nie zostaną rozwiązane na szczeblu centralnym: system zaopatrywania się oraz racjonalna i stabilna polityka podatkowa.

— Doszliśmy wreszcie do sedna, czyli do pieniędzy. Nie zechce nam Pan jednak powiedzieć, że się rzemieślnikowi nie opłaca, nie kalkuluje itp.

— Zależy komu. Na pewno nie tym, którzy się wycofują. Generalnie natomiast rzemieślnikom się z pewnością nie poprawia.

— Ceny za usługi jednak są już często horrendalne.

— Ceny, owszem, ale nie dochody.

— To znaczy, że rzemieślnik drze z klienta pieniądze, które potem wsadza do cudzej kieszeni?

— Tak lapidarnie można podsumować funkcjonowanie dzisiejszego systemu podatkowego. Rzemieślnicy rozliczają się w zasadzie w oparciu o te same co firmy państwowe cenniki z roku 1971. Z tym że kiedyś jedynie z robocizny, a teraz do tzw. obrotu wlicza się również koszty materiałów, które wciąż się zwiększają. A więc rosną nie tylko rachunki wystawiane przez firmy usługobiorcom, lecz i wysokość wszelkich podatków naliczanych od obrotu. Najmniej zmieniają się przy tym dochody rzemieślników, lecz nieorientowani widzą tylko te wysokie rachunki i uważają „prywatnie” za krezusów. Odstrasza to również od korzystania z usług rzemieślniczych, chociaż opłata za samą robociznę jest tańsza niż w firmie państwowej, gdzie robotnicy muszą zarobić na swoją administrację. Ostatnio mówi się o podwyższeniu składki ZUS-owskiej do 43 procent. Rzemieślnik, oczywiście, w kalkulację ją w koszty, co uderzy w kieszeń klienta.

— Dlaczego więc martwi się rzemieślnik?

— Bo nie wie, jak długo klient to wytrzyma. Nie wie też, czy kiedykolwiek wypracuje się w Polsce stabilną politykę państwa względem rzemiosła i trwałę uregulowania finansowe. Przepisy zmieniają się co 2-3 lata; czasem wprowadza się nowe ze wsteczną datą. Obowiązujące od 1983 r. wygasają w grudniu bieżącego roku, a wciąż jeszcze nie znamy nowych. Nie wszyscy to napiecie wytrzymują.

— Mocnych nerwów i pomyślnych rozwiązań życzymy i dziękujemy za rozmowę.

MIGOTANIE ŚWIATEŁ

jaki interes ma dyrektor państwowej firmy we wspomaganiu rzemiosła, bądź jak zdołał uciąć na malucha czy dywan. Nikt nie czuje się dobrze w atmosferze podejrzliwości, więc na wszelki wypadek unika takich „kontaktów”.

— Słyszeliśmy, że zdarza się nawet celowe niszczenie lub złomowanie maszyn, byleby nie odsprzedać ich rzemieślnikom do remontu i eksploatacji.

— Wolałbym (być może tylko na razie) nie ujawniać konkretnych, drastycznych przykładów, gdyż mam nadzieję, że jeszcze uda się nam ułożyć współzycie z państwowym sek-

fabrykaty, płyty chodnikowe, krawężniki. Wkrótce rozpocznie działalność zakład płyt stolarskich, by poratować „plyciarzy”.

— Tu srebrny medal na Targach Poznańskich, tam natychmiastowa reakcja na zapotrzebowanie materiałowe... Jak to się dzieje, że to prężne łomżyńskie rzemiosło w największym osiedlu mieszkaniowym w województwie, łomżyńskim Jantarze, pojawiło się w ilości raczej symbolicznej (jakiś szewc, magiel, naprawa sprzętu domowego), i do tego wstydliwie zepchnięte do powłócz?

— Najpierw architekt zapomnieli o usługach. Potem długo walczone



kontakty kontaktów

Apeluję o podjęcie uchwały o wybudowaniu domu spokojnej starości dla kombatanów — uczestników kampanii wrześniowej, którzy brali udział w walkach z najeźdźcą hitlerowskim.

Proszę swoją motywację faktem, iż wielu kombatanów znajduje się w ciężkich warunkach. Jeżeli nawet ich sytuacja materialna nie jest najgorsza, nie znajdują zrozumienia nawet w rodzinie. Ich pragnieniem jest posiadanie spokojnego kąta i tylko dostatecznych warunków do życia. Ci starzy ludzie są pełni gorczy, bo czują się niepotrzebni. Społeczność, choć tak wiele im zawdzięcza, uważa ich za zawadę.

W imieniu tych osamotnionych gorąco proszę koleżanki i kolegów zrzeszonych w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz tych wszystkich, którzy nie potrafią być obojętni na krzywdę, o pomoc w wybudowaniu Domu Kombatanów. Mogłoby to być dom chociaż dla stu osób, dla tych najbardziej potrzebujących. Jestem pewien, że przy budowie tego obiektu nikt nie odmówi pomocy.

Nasze miasto, z uwagi na liczne grono kombatanów i ładne położenie, byłoby doskonałym miejscem na lokalizację takiego domu. Mogłoby on na przykład mieścić się przy remizie strażackiej przy ulicy Mikołaja Kopernika, albo przy zbiegu ulic Krzywe Koko i Kapucyńskiej.

JOZEF SZELIGOWSKI
Łomża

★

Było to trzynastego listopada bieżącego roku. Przeglądając używane ubiory ze złożonym zamiarem odziania ich do składnicy surowców wtórnych w celu przyczynienia się do poprawy efektywności naszej gospodarki, znalazłem w kieszeni starej marynarki zielony banknot z napisem „one dollar”.

W pierwszej chwili ucieszyłem się. Radość moja jednak nieco przybladła, gdy uświadomiłem sobie, że dolar ten jest nieudokumentowanego pochodzenia. Zielone papierzisko zaczęło mnie parzyć w ręce, towarzyszyła temu dziwna suchość w gardle. Ponieważ mam ostatnio kłopoty z nadwagą, a „kradzione nie tuczy”, postanowiłem natychmiast zamienić obmierzłą walutę na towar konsumpcyjny.

Była godzina 17.00. Pobiegłem do sklepu „Pewexu” przy ulicy Świerczewskiego. I tu pierwsze rozczarowanie — na drzwiach kartka: „Przyjęcie towaru”. Podobna wywieszka powitała mnie w sklepie przy ulicy Buczka. Widocznie coś drgnęło w przemysle, pomyślałem. Jeżeli towar jest przyjmowany do sklepów, to musi być gdzieś produkowany.

Podbudowany tym widocznym przejawem ożywienia gospodarczego, udałem się do hotelu „Polonez”. I tu kolejne rozczarowanie. W okienku „Pewexu” napis: „Sklep nieczynny do odwołania.” Nie podano przy tym kto, rogo i dlaczego ma odwołać. Niewykluczone, że chodzi tu o odwołanie ze stanowisk osób, do których jeszcze nie dotarło, że kraj nasz potrzebuje dewiz.

Nastrój poprawił mi się dopiero w małym sklepie przy ulicy Buczka (w pobliżu placu Zeglickiego), gdzie wyższość polskiej złotówki nad walutą kapitalistyczną jest wyraźnie widoczna.

Dolara schowałem głęboko do szafy. Spróbuję go wydać za kilka lat, kiedy postępy reformy gospodarczej będą już bardziej widoczne. Chyba, że krach na giełdzie pozbawi walutę USA jakiegokolwiek wartości. Zaryzykuję, nie mam innego wyjścia.

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Pokój jest śmiesznie mały. Wechodzi się do niego przez pachnące czystością laboratorium, w którym ściany starej czynszowej kamienicy w Gdańsku-Wrzeszczu, mimo wielokrotnego malowania, zdradzają swój wiek. W pokoju znajdują się dwa biurka: jedno tuż przy oknie, drugie — nieco dalej, przyciśnięte do ściany. Zaraz za nim, na niewielkim stoliku, stoi — dokładnie owinięta folią — waga analityczna. Przy drugiej ścianie jest biblioteczka i kasa pancerna. Na półkach nie ma wiele książek. Dominują słoiki, typowe twisty, w których — zamiast smakowitych ogórków, kompotów czy grzybków — pełno strzępów papy, skrawków płyt paździerzowych, klepek parkietowych, gruzu budowlanego i innych materiałów. Kolejnych kilkadziesiąt słoików zajmuje wnętrze starej szafy pancerniej. Wszystkie (kilkaście) słoiki łączy jedno: pod hermetycznym zamknięciem kryją zapach, który jest szkodliwy dla zdrowia, a w szczególnych przypad-

kach potrafi nawet zabijać. I w tym jeszcze nie ma nic specjalnego, bo przecież takich zapachów są tysiące. Jednak woń ze słoików towarzyszy nam na każdym kroku: jest w naszych mieszkaniach, biurkach, przedszkolach, złóbkach i szkołach; wreszcie można ją wyczuć nawet w szpitalach i sanatoriach.

Dwanaście lat temu Jerzy Pucek przyrzekł sobie, iż zrobi wszystko, co w jego mocy, aby ludzie nie truli się we własnych mieszkaniach. Z czasem musiał poważnie zmodyfikować ideowe hasło swojej działalności. Poprzestał na uświadamianiu szkodliwego działania substancji i materiałów używanych do wykańczania mieszkań, produkcji mebli itp.

„Nie potrafię sobie wyobrazić — pisał w 1975 r. do Edwarda Gierka — aby towarzysze z kierownictwa mogli spokojnie znieść myśl, że w zbyt wielu mieszkaniach niejednokrotnie uchodzących «środkami do skutecznej walki z agresją biologiczną» przebywają niemowlęta, małe dzieci i kobiety ciężarne. [...] Proszę przetrzymać dalszemu traktowaniu mojej działalności jako działalności zwariowanego lekarza.”

Na ten list, podobnie jak na dziesiątki innych, nie otrzymał odpowiedzi. Sugestywne opisy, przerażające niekiedy przykłady, podawane przez gdańskiego lekarza, nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Co więcej, wkrótce potem wokół osoby Jerzego Pucka powstała atmosfera, w której on sam przestawał się czuć bezpiecznie.

Wyciąga grube teczki z luźnymi kartkami i czyta: „W województwie gdańskim toksyczność stwierdzono dotychczas w 130 mieszkaniach”. Przytacza dokładne adresy zatrutych mieszkań, dodając do tego jeszcze trzy szkoły i jedno przedszkole. To początek. W latach 1973—1983 gdański Sanepid przebadł ponad pięćset mieszkań i kilkadziesiąt obiektów użyteczności publicznej. Prof. Maria Kamińska, zestawiając te wyniki, wykazała, że w 257 mieszkaniach stwierdzono emisję fenolu, zaś drastyczne przekroczenia obowiązujących w naszym kraju norm występowały w co trzecim z mieszkań. Chlorofenole ujawniono w prawie 200 pomieszczeniach, a w połowie z nich wielkość emisji również była zbyt wysoka. Formaldehyd dawał znać o sobie w 80 proc. mieszkań, natomiast wszystkie trzy związki razem występowały w co szóstym pomieszczeniu.

Dr Pucek przerywa tę wycieczkę. Przez chwilę przerzuca pedantycznie spięte kartki. Niemal przy każdej jest dowód nadania listu poleconego z wypisanym adresem. Kładzie na biurku kserokopię jakiegoś oficjalnego dokumentu.

Sprawa Szkoły Podstawowej nr 80 w Gdańsku-Oliwie była głośna

na całym Wybrzeżu. Wówczas niewiele osób wiedziało o rzeczywistej szkodliwości niektórych substancji, powszechnie używanych w budownictwie. Gdy na skutek licznych skarg rodziców i nauczycieli, mówiących o wydzielaniu się specyficznych zapachów w salach lekcyjnych Sanepid przeprowadził badania, wyniki okazały się wprost przerażające.

Bez zwleknięcia Wojewódzki Inspektor Sanitarny wystąpił do władz miejskich z wnioskiem o natychmiastowe zamknięcie Szkoły i przeprowadzenie w niej kapitalnego remontu. Nim się to jednak stało, ówczesny wicewojewoda zlecił wykonanie ponownej ekspertyzy naukowcom z Katedry Chemii Nieorganicznej Politechniki Gdańskiej. Kosztowne badania prof. Pompowskiego podważyły wyniki uzyskane przez Sanepid. W efekcie wicewojewoda Mariński w sierpniu 1975 r. zdecydował, iż remont w Szkole trzeba ograniczyć do wymiany płytek PCV oraz do usunięcia kilku warstw podłogowych

w jadalni, świetlicy i jednej sali lekcyjnej. Zgodnie z koncepcją prof. Pompowskiego — w kilku salach lekcyjnych miała zostać zainstalowana wentylacja mechaniczna do usuwania toksycznych związków, emitowanych przez płyty pilśniowe, papę smołową, a także przez deski i krawędziaki przesączone ksydami.

— Obszerną informację na temat remontu 3 grudnia 1975 roku przesłał Edwardowi Gierkowi. Szczęściem, dzięki naciskom naszej instytucji, już w marcu tego roku anulowano bezprawnie wydany nam zakaz przyjmowania jakiegokolwiek zgłoszeń o zatrutych mieszkaniach. 6 września w sprawie zatrutej Szkoły nr 80 odbyła się narada w Komitecie Dzielnicowym partii we Wrzeszczu. Oprócz lek. med. Wiktora Karmazyna, który był wówczas wojewódzkim inspektorem sanitarnym, obecny był prof. Stanisław Byczkowski z Wydziału Farmacji Akademii Medycznej, prof. Pompowski oraz przedstawiciele oświaty. Wystąpienie prof. Byczkowskiego, ostrzegające przed ujemnymi skutkami przewlekłego działania na zdrowie dzieci związków toksycznych, emitowanych z nie usuniętych źródeł emisji w Szkole nr 80, wicewojewoda Mariński skwitował słowami: „Tylko bez hysterii, panie profesorze!”

— Dodatkowym argumentem ze strony wicewojewody było stwierdzenie, że Sanepid wywołał panikę, więc musi ją teraz rozładować — wspomina Pucek. — W trakcie zabierania aparatury ze Szkoły byłem świadkiem rozmowy dr. Karmazyna z dyrektorką szkoły. Mój szef powiedział wówczas: „Nie mogę wziąć udziału w zebraniu. Proszę mnie zrozumieć. Będzie prof. Pompowski, a on najlepiej wie, że tu nie ma żadnych zagrożeń dla dzieci”.

Po wyjściu ze Szkoły dr Karmazyn złamanym głosem zwrócił się do Jerzego Pucka: „Cóż ja miałem powiedzieć tej kobiecie? Kłamać nie umiem, a prawdy powiedzieć mi nie wolno...”

Minęło kilka miesięcy, nim ekipy remontowe zakończyły wymianę podłóg i posadzek w Szkole. Drugi remont placówki odbył się — dzięki nieprzejędnemu stanowisku Sanepidu — zgodnie z zaleceniami Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego. Rodzice 1200 dzieci odetchnęli z ulgą.

Szeroko rozumiana władza nie mogła znieść myśli, że w okresie rozkwitu, powszechnej prosperity, marszu ku dobrobytowi, jakiś tam lekarz zawraca jej głowę trującymi mieszkaniem. Jerzy Pu-

cek, czując osuwający się grunt pod nogami, napisał trzydziestostronny memoriał do posłów z sejmowych komisji: Zdrowia i Kultury Fizycznej oraz Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych: „Obok wielu zagrożeń występujących w naszym współczesnym budownictwie mieszkaniowym za szczególnie groźną uważa się emisję szeregu związków toksycznych z materiałów, wyrobów i technologii oraz elementów wyposażenia mieszkań. Zjawiska te są ujawniane na szeroką skalę przez organy Inspekcji Sanitarnej od przełomu 1973 i 1974 roku — w Trójmieście, od 1978 roku — w Białymstoku, a ostatnio w Suwałkach i w kilku innych województwach. Zagrożenia te występują na terenie całego kraju, choć Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych uścisnęło przez wiele lat problem minimalizować, zawężając granicę jego występowania jedynie do obszaru Trójmiasta”.

Jednak — mimo pomyślnego zakończenia batalii o remont Szkoły

nr 80 — sprawa staje się coraz bardziej śmieszna.

Z jednego słoika dr Pucek wyjmie skrawki płyty paździerzowej. Po pokoju roznosi się charakterystyczna woń smoły, rozpuszczalnika i czegoś jeszcze. Jest w tym smrodzie coś ze spaliny.

— Tym była wyłożona posadzka w sali gimnastycznej Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej przy Stoczni Gdańskiej. Sala została zbudowana z myślą o ludziach przechodzących rehabilitację po ciężkich chorobach, po wypadkach przy pracy, po schorzeniach zawodowych. Zapach pochodzi od ksyłamitu, środka grzybobójczego, a równocześnie najtańszego impregnatu do drewna.

Z opisu „Polskiej Normy”: „Ksyłamit nie może być stosowany do impregnacji drewna w magazynach żywnościowych i zołowych oraz pomieszczeniach przeznaczonych dla zwierząt jak żłoby, koryta, przegrady itp.”

Pucek zwraca mi uwagę, że w „Normie” nie ma nic o ludziach.

„Pragnę za Waszym pośrednictwem — czyli fragmenty kolejnego memoriału — zwrócić się do Sejmowej Komisji Handlu i Usług o spowodowanie podjęcia działań przez Sejm PRL w kierunku kompleksowego rozpoznania narastających zagrożeń w środowisku mieszkaniowym oraz ich pilnego ograniczenia, a następnie likwidacji. Wnoszę też o spowodowanie natychmiastowego ustalenia sprawców zaistniałych zagrożeń i naruszenia prawa oraz pociągnięcia ich do odpowiedzialności służbowej, cywilnej, a w uzasadnionych przypadkach — także karnej. Podejmowane dotychczas działania przez poszczególne resorty były — de facto — działaniami pozorowanymi. Nie muszę naukowo udowadniać szkodliwości działania ksyłamitu, lakieru chemoutwardzalnego «Chemovis» czy zdyskwalifikowanego przez resort zdrowia kleju do przyklejania parkietu na zimno o handlowej nazwie «Subito». Preparaty te są nadal w obrocie wolnorynkowym”.

Z czasem dochodzą nowe, niekiedy tragiczne dowody. Analizując zgony kilkorga dzieci ze Szkoły nr 93 Jerzy Pucek stawia koncepcję, że mogły być one spowodowane emisją szkodliwych związków. Nadgorliwca natychmiast stopuje kierownik Zakładu Higieny Komunalnej w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie, doc. dr hab. Stefan Maziarka. Powołując się na autorytet prof. Juliana Aleksandrowicza — stwierdza, że przypadki choroby i zgonu na skutek przebywania w skażonym środowisku mogą wystąpić, owszem, ale dopiero po osiemnastu miesiącach od działania trucizny. Szkoła zaś została otwarta we wrześniu 1982 r., a dzieci umierały od grudnia tego samego roku.



W Słupsku tamtejszy Sanepid odnotowuje przypadek encefalopatii u czterorobowej rodziny. Silnemu podrażnieniu nerwowemu, prowadzącemu do choroby psychicznej i nieodwracalnych zmian ustrojowych, ulegli ludzie mieszkający w nowym bloku. Szczegółowe badania u dowodniły jednoznacznie, iż emisja szkodliwych substancji znacznie

W Gdańsku, przy ul. Wincentego Pola 10. — podobnie. Po przeprowadzonym remoncie budynku z pruskiego muru znacznie wzrosło zanieczyszczenie powietrza wewnątrz domu. Znowu pomiary i badania dały jednoznaczny wynik. W mieszkaniu przy ul. Gospody stężenie szkodliwych substancji okazało się wręcz zabójcze dla ludzkiego organizmu. Wymieniono parkiet, usuwając jednocześnie płyty październikowe przesączające ksyłamitem. Popelniono jednak błąd w sztuce, gdyż nowy parkiet przyklejono subitem. Ponowne badania, prowadzone w wyniku skarg lokatorów, znowu uświadniły nadmierne stężenie fenolu i formaldehydu. Nawet w odległości półtora metra od muru budynku stężenie było notowane przez aparaturę!

— Kilka razy chciałem przecho-
dzić na emeryturę. Myślałem o tym
najzupełniej poważnie zwłaszcza
wówczas, gdy sam stałem się ofia-
rą chemosilu. Podczas remontu bu-

W roku 1933 napisał kolejne pisma i memorialy — tym razem do Rady Krajowej PRON i Zjazdu Klubu Ekologicznego. Niestety, tradycyjnie już, nie dostał żadnej odpowiedzi. A więc znów wrócił do punktu zerowego i znów szukał zrozumienia i pomocy. Po roku przydarzył mu się zawał serca. Chciał wracać przed terminem do pracy, ale lekarze nie pozwolili mu ryzykować.

A tymczasem do Sanepidu wpływały dalsze sprawy. Zgłosił się klient, który od gdyńskiego rzemieślnika kupił komplet mebli typu swarzędzkiego. Dziewczynka, w której pokoju ustawiono nowy nabytek, już następnego dnia czuła się niedobrze. Po kilku tygodniach pojawiły się drgawki. Początkowo rodzice myśleli, że to padaczka, ale ta ewentualność, po serii klinicznych badań, została wykluczona. Natomiast wyniki pomiarów jednej tylko z siedmiu szafek wskazywały jednoznacznie winowajcę: emitowała ona 14 toksycznych związków, zaś współczynnik intensywności określono na 250, podczas gdy dopuszczalny nie powinien przekraczać jedności...

Ktoś inny wkrótce potem przyniósł do Sanepidu dwa lateksowe materace. Córki skarżące się, po kilku tygodniach spania na nich zaczęły odczuwać bóle głowy, były blade, miały nudności. Po przebadaniu ustalono, że materace emitują siedem szkodliwych związków. Ich sprzedaż, na polecenie ministra zdrowia i opieki społecznej, została wstrzymana. Producent zakwestionował wynik gdańskich badań, powołując się na zbiorowych odbiorców.

— Zapytałem więc, czy lekarz pracujący w szpitalu będzie kojarzył dolegliwości pacjenta z wpływem materaca, na którym ten leży?

Dziś znów wszystko zaczyna wracać do „normy” — skarży się Pucek. — W drugiej połowie ubiegłego roku byłem wzywany do Departamentu Inspekcji Sanitarnej w Warszawie, gdzie próbowano wymusić na mnie oświadczenie, że więcej nie będę się kontaktował z dziennikarzami. Szczególnie poszło o to, że swoje wszystkie listy, publikowane w wielu tygodnikach, podpisywałem: „Kierownik działu higieny komunalnej”. Przeciżę ustawa „Prawo prasowe” gwarantuje mi możliwość wyrażania swoich prywatnych poglądów ale także poglądów lekarza i pracownika Sanepidu. Byłem rozliczany za artykuł, który napisałem na zamówienie redakcji „Głosu Wybrzeża”.

Nie widzi potrzeby rezygnowania, choć na pewno zdaje sobie sprawę z tego, że jego wszystkie pisma (w sumie: około 30 kilkudziesięciostoronicowych memoriałów) są przez niektórych traktowane z przymrużeniem oka. Nie poddaje się. W sierpniu wraca do pracy. Powiedział, że nie ustąpi. Chce dopiąć swego, doprowadzić do zmiany niektórych przepisów, do ujawnienia wszystkich przypadków zwykłego bałaganiarstwa, braku poszanowania prawa. Ma dowody na to, że cała afera — jak ją niektórzy nazywają — nie ma nic wspólnego z sytuacją społeczno-polityczną. Nie ma żadnego związku z Wolną Europą, choć i agentem tej radiostacji już go nazywano. Chce, by przyszłe pokolenia nie powiedziały, iż działaliśmy przeciwko ludzkości.

„Ludzie kocham Was! Bądźcie czujni!” — takie motto nadał swojemu memoriałowi z 3 listopada 1980 roku. To swoiste kompendium wiedzy o temacie, niestety, nie znalazło poklasku u władz.

Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

Na aparat regulujący wady zgryzu czeka się w Łomży prawie dwa lata. A potem się dziwimy: dlaczego młode pokolenie przyjmuje rzeczywistość tak zgryźliwie.

Jedynym zakładem świadczącym w Łomżyńskim usługi poligraficzne jest małeńka drukarnia akcydensowa Zakładów Offsetowych w Warszawie. Najpoważniejszym jej klientem są urzędy, z których częściej systematycznie co roku składa to samo zamówienie, płaci za usługę i nigdy nie odbiera wykonanych druków. Wnosimy, by biurokracja przestała pisać dziś biurokradztwo.

[illegible]

Rolnik z Pianek nabył niedawno nowy silnik do „Komara”, który po zamontowaniu i próbniej jeździe okazał się skańczonym buble. Fakt ten nie wywołał jednak jego irytacji (przypuszczenie drugą naturą etc.), gdyby nie kilka pieczęci przeróżnych komórek kontroli jakości. Niedoborom rzetelności zawsze towarzyszą, drogi panie, supertata podkładalsi.

Soltys Konieck Matych poinformował nas, że w czasie aktualizujących pomiarów gruntów w 1962 roku „zaginęły” 23 ary ogólnowiejskiej zwirowani. Mimo dwudziestostrzyletnich poszukiwań nie udało się jej odnaleźć, choć w Konieckach nie zaobserwowano geologicznych procesów kurczenia się ziemi. „Najwięcej nieporządków robią ci, którzy źle robią porządki.”

Urząd Gminy w Zbójnej, podpuszczony przez GS w Nowogrodzie, wydał rolnikom zlecenia na odbiór eternitu w GS-ie w Miastkowie. W Miastkowie obdzielani dowiedzieli się, że eternit jest, ale dla swoich. Przyszłym historykom przekazujemy, że w społeczeństwie polskim końca XX wieku występowały dwie klasy władzące: „oni”, „nasi” oraz warstwa upośledzona — „czereśniaki”

Zarząd Gminnej Spółdzielni w Rajgrodzie rozprowadził wśród kilkunastu znajomków 89 ton węgla, oddzielając nim niektórych nawet o kilka ton ponad przysługujące przydziały. Na marginesie: na 294 odbiorców opalu z geosowskiego składu 124 nie udało się w tym roku kupić ani kilograma. Murarz domy buduje, górnik węgiel ładuje, a prezes? Jak zwykle, jak zwykle.



ポ ー ラ ン ド

PORANDA — „POLSKA”

— **P**O-RAN-DA — odczytuje Krzysztof Stobeyko namalowane przed chwilą przez Akihiko Kamiya „krzaczki”, czyli japońskie kaligrame. — Co znaczy Polska, z angielskiego: Poland, ponieważ jednak w japońskim nie ma dźwięku „l” tylko „r” i używa się samogłosek na końcu słów, trzeba więc pisać i mówić Poranda.

— A to drugie? — dopytuje ktoś spośród zebranych w łomżyńskim Klubie-Galerii „Pod Arkadami”.

— To oznacza Japonia, *Nihon*, albo jak czytają inni: *Nippon*.

— Jak to — dziwi się pytająca — ten sam znak można czytać na dwa sposoby? I bez samogłoski na końcu słowa! — Polski tłumacz jest trochę speszony, wydaje się, że również japoński gość, choć trudno to stwierdzić po jego nieruchomej twarzy. Pytanie musi jednak zawierać jakąś trudność, bo trwa dość długa rozmowa, zanim tłumacz odpowie, że pierwszy sposób wymowy pochodzi z czasów chińskich, drugi jest rdzenny, ale najczęściej mówi się *Nihon*. To tak, jakby większość Polaków nie mówiła Polska, ale Polonia. I w tym momencie zaczyna się specyfika, czyli kłopoty ze zrozumieniem japońskiego sposobu myślenia.

Przez dwa dni niewielkie, choć zmieniające się, grono łomżyńskich próbowało zjaponizować. Miejski Łom Kultury — Dom Środowisk Twórczych zorganizował bowiem Dni Japońskie. Było to trzecie już w tym półroczu zetknięcie Łomży z krajem kwitnącej wiśni. Zapoczątkowała tę — przypadkową, jak twierdzą organizatorzy — serię wystawa wyrobów z papieru i sztuki *origami* w Biurze Wystaw Artystycznych na początku sierpnia. W październiku z programem chopinowskim wystąpiło dwoje pianistów japońskich, wreszcie teraz, w połowie listopada, nieco szersza prezentacja Japonii — przygotowana, jakby zgodnie z uniwersalną zasadą trzech (za sprawą buddyzmu silnie obecną w kulturze japońskiej), na trzech poziomach wtajemniczenia.

NA POCZĄTEK odbył się pokaz ikebany, czyli sztuki ożywiania kwiatów (*ikeru* — ożywiać, *hana* — kwiaty) przez odpowiednie ich układanie, komponowanie wraz z minerałami i innymi elementami, dawniej w specjalnych pojemnikach, obecnie również bez ich używania. Pokaz prowadziła Maria Kamecka z Warszawy, która ukończyła szkołę ikebany w Genewie. W Japonii nigdy nie była.

— Wielkie wrażenie wywarła na mnie — mówi — wystawa chińskiej i japońskiej porcelany, którą jako dziecko przed wojną oglądałam w Kaliszu, u ojców Franciszkanów. To było przeżycie, które zostało we mnie *yoin*. Dosłownie oznacza to w

japońskim echo, pogłos, oddźwięk, na przykład dzwonu, ale w przenośni Japończyk odczuwa to słowo jako coś, czego się kiedyś doświadczyło, co pobudza wciąż naszą wyobraźnię i trwa w naszej pamięci. Otóż, kiedy w połowie lat siedemdziesiątych zmuszona byłam zawieść swoją praktykę stomatologiczną, aby, jak się to mówi, wyjechać za morze do Genewy, tam, nie potrafiąc być jedynie panią domu zetknęłam się z wystawą ikebany w japońskim ośrodku kultury. Tak mnie urzekła, że zaczęłam uczęszczać do szkoły Sogetsu, nowoczesnej odmiany tej starej, jeszcze z Chin przeniesionej do Japonii, sztuki. Spostrzegłam, że ikebana, podobnie jak *origami*, czyli sztuka tworzenia z kawałka papieru różnych figurek, postaci, wyzwala w człowieku jego indywidualność. Ale nie przez całkowitą dowolność, lecz w ramach określonych zasad, kanonów, czyli przyjętych przez wszystkich ograniczeń. To pobudza konstruktywną wyobraźnię, a przy tym, co na przykład w rozwoju dzieci jest niezwykle ważne, uruchamia cały mózg, obie półkule, choćby przez konieczność używania obydwu rąk. Uczy także poznawania i tworzenia piękna w najbliższym otoczeniu.

Maria Kamecka po powrocie do kraju przedstawiła w Ministerstwie Oświaty i Wychowania projekt programu „przysposobienia do życia we współczesnym świecie”, w skrócie — PDZ, który realizuje od pięciu lat w kilku warszawskich szkołach. Za wcześniej jeszcze, aby formułować na tej podstawie jakieś ogólne wnioski, jedno — zdaniem pani Marii — nie ulega kwestii: podstawową wytyczną istnienia we współczesnym świecie jest higiena psychiczna. Implikacje tego założenia, dla którego realizacji świat szuka różnorodnych dróg, są niezwykle rozległe i wymagają zrewidowania wielu utartych zasad wychowania, życia społecznego, sposobu i rodzaju odżywiania się, a nawet warunków, w jakich człowiek spędza

środek dwóch największych (spośród kilku tysięcy) wysp biegną góry. Prawie 150 milionów ludności zamieszkuje 20 proc. powierzchni, która zaledwie o 1/5 większa jest od Polski. Jeśli dodać do tego narażenie na tajfuny i trzęsienia ziemi, wielowiekowe izolacje, współczesne przeludnienie i amerykanizację (a od pewnego czasu i europeizację), umiłowanie tradycji i najwspanialsze osiągnięcia nowoczesności, nie tylko techniczne, ale również społeczne, wyłonić się musi obraz odrębności Japonii i Japończyków w świecie, z którym przecież chcą i muszą współżyć, który chcą także kształtować, mieć wpływ na jego losy. I to im się udaje. Jak? Ano właśnie.

AKIHIKO KAMIYA jest nauczycielem. Przed trzema laty przeczytał ogłoszenie japońskiego Ministerstwa Oświaty, które poszukiwało chętnych do pracy w zagranicznych szkołach japońskich. Zgłosił się. Nie miał określonego kraju, a nawet kierunku, w którym chciałby wyjechać. Zaproponowano mu Polskę. Zgodził się i od dwóch i pół roku uczy dzieci japońskie w szkole przy ambasadzie w Warszawie. Do Łomży przyjechał z pokazem kaligrafii i *origami*.

Było to bezpośrednie zetknięcie się z Japonią. Zebrani otrzymali japońskie piórniki, czyli pudełka zawierające pędzelki, tusz (w lasce i w buteleczce), miseczkę do jego robienia oraz specjalny, cienki, japoński papier do malowania znaków. Wszystko jest przy tym ważne i znaczące. Zarówno sposób trzymania pędzla, maczanie go w tuszu, a przede wszystkim — jego prowadzenie. Pisanie-malowanie odbywa się również według zasady trzech: przyłożenie, pociągnięcie i zatrzymanie. Opanowanie tych elementów i kolejności ich stosowania jest niezbędne, aby znak był czytelny, zaś to, co można by nazwać po naszymu charakterem pisma, stanowi o jego dodatkowej wartości —

okruchy światowego tortu

pierwsze chwile po przyjeździe na świat.

A ikebana to jedna z możliwości kształtowania osobowości człowieka. Japończycy twierdzą — podają to za artykulem w kwartalniku wydawanym przez Ambasadę Japonii w Polsce — że ścięcie rośliny jest początkiem jej życia. Naturalne przedmioty, jak drzewo, skała, kwiat — są materiałem, który w rękach Japończyka zmienia swój kształt, uzyskuje formę idealną. Mimo ogromnego umiłowania przyrody, Japończycy nie podziwiają jej naturalnego piękna. Pragną je poprawić. To głęboko zakorzenione poczucie sprawia, że wszystko właściwie jest przedmiotem aranżacji, zarówno jedzenie ułożone na półmisku (np. plasterki surowej ryby w kwiat lotosu), jak miniaturowe ogródki *bonsai*, czy podobne, kwitnące krzewy *satsuki*, jak i architektura domku czy pałaców cesarskich.

ZBLIŻENIEM DRUGIEGO STOPNIA były ilustrowane przezrociami dwie prelekcje Krzysztofa Stobeyki o krajoznawstwie i architekturze Japonii. Architekt z wykształcenia, a z dodatkowych studiów i fascynacji — japonista, zaprezentował opowieści o swoim przeżywaniu Japonii podczas trzech pobytów (w sumie dwa lata). Oczywiście zawodowe zainteresowania kazały kierować uwagę i obiektyw aparatu fotograficznego na obiekty architektury, ale myślenie o jej uwarunkowaniach klimatycznych, geograficznych, środowiskowych a także kulturowych i społecznych dało sumę naprawdę interesujących wrażeń, domysłów i zaobserwowanych. Stuchacze i widzowie spotkali z Krzysztofem Stobeyką odwiedzili wyobraźnię ten wyspiarski kraj w sposób niebanalny i od nieznanych stron. Japonia rozciąga się od północy na szerokości Czechosłowacji do Złotnika Raka na południu. Od wschodu oddziałuje ciepły prąd z Pacyfiku, od zachodu zimny z Morza Ochockiego. Przez

graficznym pięknie. Próbował, prowadząc rękę „uczniów”, uzyskać pan Kamiya jakiś efekt, ale mimo zapachu dzieci i dorosłych, chyba mu się to nie udało. Sam zresztą kilkakrotnie poprawiał, to znaczy pisał od nowa słowa „Polska” i „Japonia”, zanim dał je na wzór, moimnie smarującym pędzlem kartki papieru adeptom.



日本

NIHON — „JAPONIA”

Potem rozmawialiśmy, z pomocą pana Stobeyki, o imprezie w Klubie-Galerii.

— Zdziwiony jestem — mówił Akihiko Kamiya — że w niewielkim mieście, odalonym znacznie od centrum kraju, organizowane są takie spotkania. To bardzo interesujące, ale obraz Japonii z tej imprezy jest trochę skrzywiony. Bardziej zwraca uwagę na tradycję. Tymczasem życie współczesne ma inne, warte pokazania, strony.

— Co warto byłoby pokazać?

— Megapolis, wielkie miasto miast. To przecież sprawa najbliższej przyszłości w wielu miejscach świata. I jednocześnie japońską wieś, jako całkiem inne środowisko człowieka.

— A co uznałby Pan za dominującą cechę Polski, Polaków?

— Polska należy do cywilizacji zachodniej — powiedział po długim namyśle — ale nie sądziłem, że Polacy są tak, jak Amerykanie, skłonni do mówienia wszystkiego, co wiedzą i co mają „na języku”. Poza Polską byłam jedynie w USA i nie mam innych porównań, ale sposób, w jaki Polacy traktują czas, to znaczy nie widąc, aby go zbyt szanowali, organizowali, byli i jest dla mnie uderzający. Japończyk, od dziecka, bardzo uważnie zagospodarowuje czas. Ale — namyslałem się — mówi pan Kamiya — choć dla państwa jest to niekorzystne, dla jednostki może być ważne. W marcu wracam do Japonii i trochę inaczej patrzył będę na swoje życie i życie w moim kraju. A z Polski zabiorę jeszcze jedno wrażenie: ogromnej aktywności kobiet. I opieszałość mężczyzn. Kobiety zdominowały mężczyzn w waszym kraju.

Powiedział to bez cienia uśmiechu, którego należałoby spodziewać się w tym miejscu. Stuprocentowy Japończyk. A ostatnie stwierdzenie znalazło natychmiast potwierdzenie, kiedy przyszedł czas pożegnania gości. Uczyniła to organizatorka Dni Japońskich, kierowniczką Klubu, Anna Bureś.

— W styczniu robimy Dni Fińskie — zachęcała Joanna Zwolenńska, szefowa całości, czyli MDK—DST, kiedy przyszedł czas reprodukcji drzeworytów Utagawy Hiroshiego, jednego z sześciu mistrzów okresu Edo (1603—1868), żyjącego u jego schyłku. W Galerii pokazano kilkadziesiąt spośród „100 widoków słynnych miejsc w Edo”, jednego z kilku cykli tematycznych wykonanych przez artystę. Uważany za wybitnego twórcę stylu ukiyo — obrazów przemijającego świata, nadal budzi podziw wspaniałością techniki, nade wszystko zaś doskonałością wyrazu zasady trzech: ziemia, człowiek, niebo. W końcu od istnienia tego układu zależy nasz los. A od harmonii jego elementów — piękno ludzkiego życia.

„Warto było — pomyślałem — zobaczyć, posłuchać, poprobać Japonii w oknach, ale czy rzeczywiście jesteście tacy, jakimi widzi nas Akihiko Kamiya? Z tą feminizacją na pewno przesadził.”

Zszedłem do barku i zamówiłem *oyako domburi*, bo *tori gohan*, na które miałem większą ochotę, jeszcze „dochodziło”. — To pan sam gotował? — spytałem barmana próbując smakowitą potrawę.

— Robiliśmy z żoną. Teściowa też pomagała.

„Nie jest jeszcze z nami tak źle. Z nami, to znaczy: mężczyznami — pomyślałem. — I ogólnie też jest lepiej. Nawet Japończycy nas trochę podziwiają.”

ANDRZEJ JASION



ROCK SERWIS

Grupa „Banda i Wanda” może pochwalić się drugą dużą płytą. Na krążku „Mamy czas” znajdują się zarówno znane z radiowej anteny przeboje, jak również piosenki, które niebawem zagoszczą na listach przebojów. Płyta nie należy do najciekawszych i jest jeszcze gorsza od pierwszej.

□□□

Mamy pierwszą polską, muzyczną wideokasetę. „Obiad z Maanamem” pod takim tytułem grupa serwuje króciutkie filmy ze swoimi piosenkami z płyt „Night Patrol” i „Mental Cut”, przetykając to od czasu do czasu przepisami kulinarnymi.

□□□

Nową płytę wydał „Lombard”. Krążek zatytułowany „Anatomia” zawiera m.in. piosenki „Kryształowa”, „Golebi puch”, „Spal go”, „Zaklęty sejf” i „Mam dość”. Niedawno zespół poinformował o zawieszeniu działalności na dłuższy czas, nie podając przyczyn tej decyzji.

□□□

Mick Jagger, 42-letni ojciec trzech córek, doczekał się nareszcie syna, którego urodziła mu jego przyjaciółka a na co dzień modelka — Jerry Hall. Mick po wizycie w szpitalu i krótkiej rozmowie z przyjaciółką wrócił do studia nagrań, by kontynuować pracę nad rozpoczętą kolejną płytą długogrającą.

□□□

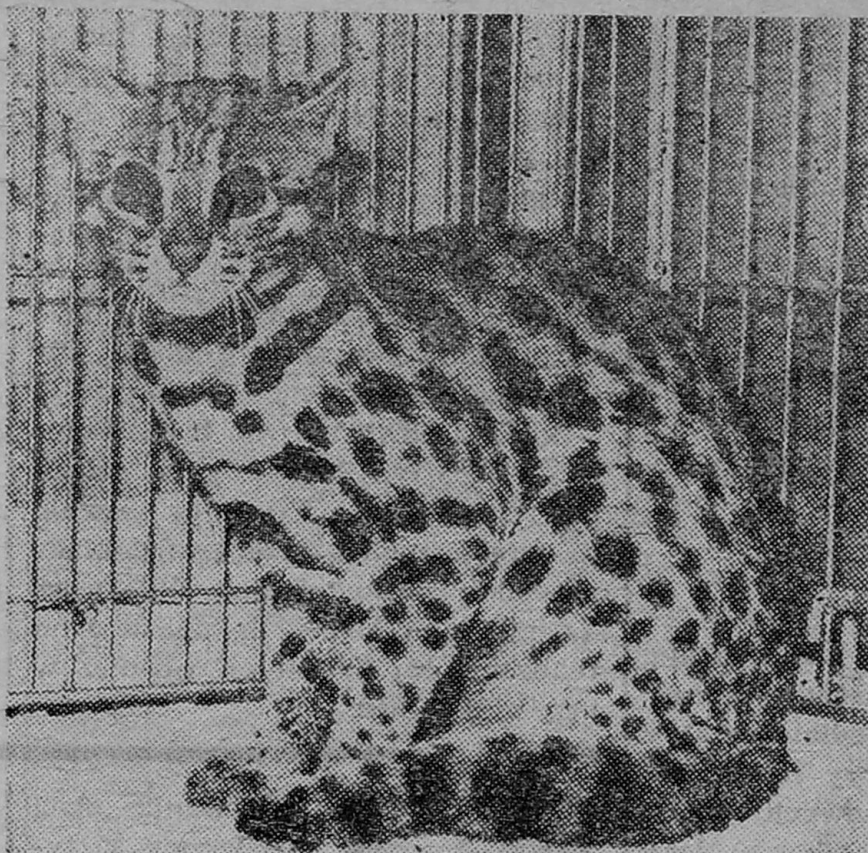
Na świecie sprzedano już 12 milionów egzemplarzy płyty Bruce'a Springsteena „Born In The USA”, z czego 5 milionów poza Stanami Zjednoczonymi. Dotychczas krążek ten przyniósł Springsteenowi 55 platynowych płyt w 20 krajach pięciu kontynentów.

□□□

„One Top” — tak nazywa się najnowsza piosenka „Lady Pank” do której słowa napisał amerykański producent Phil Garland. Uczestniczył on też w przygotowaniu materiału na drugą amerykańską płytę, która powinna ukazać się także w naszym kraju, w polskiej wersji językowej.

□□□

VIII edycja „Jesień z blusem”, która odbyła się w listopadzie w Białymstoku, rozczarowała publiczność. Nagrodę im. Ryszarda Skibińskiego zdobył Jarosław Tłuszkowski — kolega zmarłego muzyka z zespołu „Kasa Chorych”. Tegoroczna impreza odbyła się bez gwiazd, co wpłynęło na poziom i rangę tej najstarszej w Polsce imprezy bluesowej.



ZAMIAST PEGAZA

Oddanym przyjacielem kotów był kompozytor Domenico Scarlatti. Gdy zasiadał do instrumentu, zawsze otaczała go gromada ulubieńców, którym pozwalał nawet biegać po klawiaturze. Z dźwięków, jakie powstawały w czasie tych wędrówek, Scarlatti

skomponował słynną „Kocią fugę”.

Kot słynnego powieściopisarza Karola Dickensa wstawił się tym, że regulował swemu panu czas pracy, gasząc lampę świecę. Pisarz podobno stosował się do życzeń swego pupila i szedł spać.

Mieszkaniec Gabrowa (Bulgaria) — Wasyl Diankow posiada niecodzienną kolekcję. Jest nią zbiór 2800 ołówków z 40 krajów. Ekspozycje różnią się kształtem, rysunkiem opar-

metrowy
ołówek

wy, wiekiem; można na nich obejrzeć panoramę miasta, wizerunki znanych artystów, tabliczkę mnożenia. Wśród eksponatów znajduje się ołówek o metrowej długości.

TANIE DANIE

KLUSKI
MAJERANKOWE

3/4 kg ugotowanych ziemniaków, 25 dag maki ziemniaczanej, 2 jajka, majeranek, 2 łyżki bułki tartej.

Ziemniaki utrzeć lub przepuścić przez maszynkę; dodać mąkę, jajka, tartą bułkę, majeranek; wymieszać, zagnieść ciasto. Uformować z ciasta wałeczki i krajać jak leniwe pierogi. Ugotować w dużej ilości wrzącej, osolonej wody. Podawać polane tłuszczem.

aby złote jaja mieć

Weź czarną kurę, która jeszcze żadnego jaja nie zniosła, ani nigdy w towarzystwie z kogutem się nie znajdowała, i weź ją tak, aby przy schwytaniu nie krzyczała. Idź z nią potem na krzyżową drogę, tu zrób koło laską z drzewa cyprysowego, postaw się w środek i rozpruj ku-

rę dokładnie na dwie części, przy czym takie słowa 3 razy się odmawia: „Eloim, Essaim, trugativ et appellativi”. Gdy przyjdiesz do domu, czarną kurę bardzo grzecznie przed twym łóżkiem siedzącą znajdziesz i za jednego z najszcześliwszych się trzymać możesz.

SWAWOLNIK

W sklepie rzeźnickim w Danii widnieje napis: „Łamiemy kości naszym klientom”.

SKOK

mowa
delfinów

Pracownicy laboratorium morskiej bioakustyki Instytutu Oceanologii Akademii Nauk ZSRR badali zachowanie się białych delfinów w Limanie Amurskim podczas ich polowania na lososie. Przy pomocy specjalnych urządzeń rejestrujących dźwięki stwierdzili oni, iż otaczając i zapędzając ławicę tych ryb prowadzą ze sobą „dialogi”. Analizowano też nagrane na taśmie magnetyfoniczną dźwięki delfinów polujących w pojedynkę. Taki myśliwy, gdy tylko zauważył rybę, natychmiast wysyłał jeden lub dwa sygnały, przypominające krótkie okrzyki. Każde ze zwierząt wydawało sygnał o innym brzmieniu. Naukowcy uważają, że oznaczają one informacje o rozpoczęciu polowania i osobniku, który je prowadzi.

W BOK

Dr Kemkes na światowym kongresie w Berlinie wygłosił tezę, że mężczyzna w średnim wieku, który ma prawowitą małżonkę i decyduje się na „skok w bok”, naraża się na ogromny stres, mogący doprowadzić do zawału. Ryzyko zwiększa się dwukrotnie, jeśli niewierny mąż jest nałogowym palaczem.

stragam



— Panie Martinho, proszę nie nadużywać mojej cierpliwości. Jeśli nie chce pan powiedzieć, z czym pan przyszedł, proszę stąd odejść i trzymać się ode mnie z daleka!

— Och! Panie Alvaro! — odparł nie zmieszany Martinho — Zmusza mnie więc pan do tego, żebym za wszelką cenę postąpił według pańskiej woli, co mi przyjdzie dość łatwo, zatem po namyśle muszę panu oznajmić, że pańska towarzyszka jest zbiegłą niewolnicą!

Alvaro, który dobrze znał grubiaństwo i podły charakter Martinha, w pierwszej chwili zdziwił się słysząc ten donos. Nie mógł w to uwierzyć, a po chwili zastanowienia jeszcze bardziej utwierdził się w przekonaniu, że to wszystko mogło być tylko farszą, wymyśloną przez jakiegoś zawistnego rywala i zagrana po to, żeby go zniechę-



cić lub obrazić. Osoba Martinha, blazna i pajaca, który niejednokrotnie służył swym niegodziwym kolegom, jako narzędzie zemsty czy posłaniec niskich namiętności, wspaniale potwierdzała niedowierzanie Alvara, odczuwającego jedynie wstręt i niechęć do tak podłego postępowania.

— Panie Martinho! — wrzasnął srogo. — Jeśli ktoś zapłacił panu za to, żeby ośmieszyć mnie i moją damę, niech pan powie, ile pan dostał, gdyż chcę dać dwa razy więcej tylko za to, żeby zostawił nas pan w spokoju.

Słyszając tak jawną obelgę Martinho wcale nie zmienił obojętnego wyrazu swej długiej i beczelnej twarzy i odpowiedział tylko tak:

— Muszę jeszcze raz powtórzyć — krzyknął ochotczo — powiedzieć głośno i dobitnie to, co wszyscy słyszeli; pani, która tutaj stoi, jest zbiegłą niewolnicą, a ja odpowiadam za jej zatrzymanie, aresztowanie i dostarczenie do pana.

Tego wieczoru rozkochany młodzieniec, jeszcze bardziej zniewolony i oslepiony nowymi wdziękami i zaletami, którymi dziewczyna zabyliwała na balu, nie mógł i nie chciał już dłużej zwlekać z oświadczeniem, jakie co chwila bliskało w jego oczach, więc gdy tylko znaleźli się w miejscu, gdzie mogła go słyszeć jedynie Elwira, z jego ust wleciały następujące słowa: — Pani Elwiro, jeśli u siebie, w domu, jest pani aniołem, na sali tanecznej stała się pani boginią. Moje serce od dawna należy do pani; a czuję, że od dziś mój los też do niej należy. Obojętne, czy dostanę kosza, czy będę przychylnie przyjęty, pani na zawsze zostanie gwiazdą świecącą nad moimi drogami. Sądzę, że zna mnie pani dość dobrze, aby nie wątpić w szczerść tych słów. Jestem panem dość znacznej fortuny, mam wysoką i szanowaną pozycję w społeczeństwie, ale nigdy nie będę szczęśliwy, jeśli pani nie zgodzi się dzielić ze mną tych dóbr, którymi los tak szczerze mnie obdarzył.

Te słowa Alvara, tak delikatne, tak przepełnione najszczerzą i najgłębszą miłością, które w innych warunkach pamięć Isaura przyjąłaby jak balsam kojący aromatem niewyobrażalnego szczęścia, teraz stały się okrutnym i bolesnym szyderstwem losu, hymnem niebiańskim słyszczanym pośród piekielnych męczarni. Z jednej strony widziała uśmiechniętego anioła dobroci, który trzymając ją za rękę pokazywał jej wszystkie rozkosze raju lub którym pragnął ją poprowadzić, z drugiej — plugawą postać diabła, który pętał jej nogi ciężkimi okowami, a całym swym ciężarem popychał ją, bładą jak lilia, ku wiecznym cierpieniom.

Oto dlaczego biedna Isaura przez chwilę z przestrachem i podejrliwością obserwowała ruchy niegodziwca Martinho, gdy ten oparty o framugę, w bocznej salce, z największą uwagą zdawał się studiować papier, który trzymał w ręku. Ten widok wywarł na niej piorunujące wrażenie; nie miała najmniejszych wątpliwości, że została zdemaskowana i raz na zawsze zgubiona. Nastąpił zawrót głowy, pociemniało jej przed oczyma, odczuła, że ziemia ucieka jej spod nóg i już otwiera bezdenną przepaść, która ją pochłonie. Mocno chwyciła oburącz ramię Alvara, żeby nie upaść. Całym ciężarem wsparła się o jego piersi.

— Co się stało, droga pani? — zapytał przestraszony młodzieniec.

— Złe się pani poczuła? — Troszczę — odpowiedziała Elwira stłumionym i zadyszczanym głosem, a po chwili opanowując się, rzekła — to był jakby ból jakas kolka... ale już przechodzi, nie jestem przyzwyczajona do takiego zgiełku, od tańca zakręciło mi się w głowie.

— Trzeba się szybko przyzwyczaić — odparł Alvaro, podtrzymując ją jedną ręką, a drugą obejmując kibić dziewczyny. — Pani urodziła się po to, by błyszczeć w salonach, ale jeśli chce pani wyjść... — Nie, tańczmy dalej. I tak zbliżamy się prawie do końca.

Te wymijające odpowiedzi uspokoiły młodzieńca, który ze wzgle- du, na szybkie tempo końcowej części kadryla nie mógł zauważyć straszliwej bledzi i głębokiego smutku malującego się na twarzy Elwiry. Biedaczka już nie tańczyła, ale mechanicznie przebiegała nogami, tocząc się po sali, na której nie była obecna duchem. Nie słyszała i nie widziała niczego oprócz odratowanej postaci Martinha, stojącego w otwartych drzwiach jak złowieszczy sfinks. W którąkolwiek stronę zwróciłaby się Elwira, zawsze jej oczy napotykały na

wieści grodzkie



Obroną ręką podczas ostatniej sesji Rady Narodowej Miasta i Gminy wyszła dyrekcja ZOZ-u. Znani z braku pożytywności radni razem pozytywnie ocenili pracę medyków. Z dobrym przyjęciem spotkało się zwłaszcza rozwiązanie problemu opieki stomatologicznej w szkołach (uruchomienie dwóch gabinetów w szkołach podstawowych, wyznaczenie godzin w przychodni dla młodzieży starszej).

Nadal jednak lekarzy jest w Kolnie za mało. W tej chwili brakuje 17 osób. Najtrudniej dostać się do okulisty, który zatrudniony jest tylko na czwartą część etatu (dwie go-

KOLNO

dziny tygodniowo). Pacjenci czekają w kolejce po kilka miesięcy. Brakuje lekarzy ogólnych, pediatrów. Dyrekcja ZOZ bez przerwy zgłasza oferty w pismach fachowych (czeka nawet jedno puste mieszkanie), lecz chętnych do podjęcia pracy brak.

Surowo potraktowany został dyrektor Przedsiębiorstwa. Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej — za kiepski stan zieleni i brudy w mieście. Obrona dyrektora: brak środków finansowych (w ciągu 10 miesięcy wydał wszystko, co na ten cel przeznaczono z budżetu miasta na cały rok) oraz brak paliwa (z sześciu samochodów, przeznaczonych do wywożenia śmieci, pracują tylko dwa).



Nowemu naczelnikowi JANUSZ WI DUDŹCOWI (pełni funkcję od trzech miesięcy) leżą na sercu inwestycje komunalne: — W tym roku rozpoczęta została budowa wodociągu miejskiego. Gotowe jest już 2,5 km linii. W następnych latach prace będą kontynuowane. W pierwszej kolejności połączone zostaną bloki i niewielka liczba posesji prywatnych. Ogranicza nas,

NOWOGRÓD

niestety, wydajność istniejącego ujęcia wody. Musi ono również zostać rozbudowane: podłączona będzie jeszcze jedna studnia i wybudowany zbiornik wyrównawczy.

Spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe musi również w najbliższym czasie w Nowogrodzie się rozwinąć. W przeciwnym razie nie będzie można zapewnić prawidłowego funkcjonowania miasta. Już dziś we wszystkich zakładach produkcyjnych i usługowych odczuwany jest brak

ludzi do pracy, fachowców. Istniejąca od 1981 roku spółdzielnia wybudowała jeden blok i dalej ani rusz. Dalsze jej inwestowanie uzależnione jest od wybudowania w mieście oczyszczalni ścieków. O ile mi wiadomo, obiekt ten został ujęty we wstępnych założeniach do najbliższego planu 5-letniego. Dla nas jest to radosna nowina.

Budowa obwodnicy na trasie Łomża — Olsztyn to następna paląca potrzeba miasta. Trasa ta obecnie w obrębie miasta przebiega dokładnie obok szkoły; jezdni jest wąska, niefunkcjonalna. Są nadzieje na realizację tej inwestycji również w przyszłej 5-latce.



Naczelnik płaci miesięcznie 35 tysięcy złotych za wynajmowanie lokalu dla przedszkola w prywatnym budynku. Na swym ostatnim posiedzeniu Miejsko-Gminna Rada PRON postanowiła objąć patronat nad budową nowego przedszkola w czynie społecznym. Prace mają być rozpoczęte w przyszłym roku. Do narodzin tej inicjatywy doszło w dramatycznych okolicznościach: po wielu dyskusjach przedszkole w Jedwabnem zostało ostatecznie skreślone z planu wojewódzkiego na najbliższą 5-latkę.

Dyskusje (z udziałem wicewojewody Eugeniusza Mioduszeńskiego) odbywały się również na temat konieczności budowy nowej przychodni lekarskiej. Niestety, jak dotąd bez rezultatu. Efekt jest taki, że lekarz w Jedwabnem przyjmuje pacjentów tylko przez dwie godziny dziennie. Starsi mieszkańcy wspominają czasy, kiedy w mieście była izba porodowa i przyjmował ginekolog.

Pięć lat temu ktoś zaczął budo-

Kolejny problem: kanał burzowy. W Nowogrodzie od lat są kłopoty z odprowadzeniem ścieków burzowych, ponieważ miasto nie posiada ani jednego metra kanalizacji. Po każdym, nawet nie ulewym, deszczu ulice toną w błocie. Nie dodaje to uroku ośrodkowi turystycznemu.

Wszystkie te problemy podejmujemy nie tylko z myślą o mieszkańcach, lecz również o turystach. Moją cichą ambicją jest przywrócić Nowogrodowi, tak pięknie przecięż położonemu i z tak interesującą historią — blask uczęszczanego ośrodka turystycznego.

JEDWABNE

wać sześciopiętrowy blok. Kto dziś już nie wiadomo. W roku 1982 powstała w Jedwabnem spółdzielnia mieszkaniowa i przyjęła rozgrzebaną inwestycję. Wykonawstwa podjęło się Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego z Grajewa. Przez dwa lata niewiele tam się działo. W tym roku Zarząd Spółdzielni uzyskał obietnicę, że blok zostanie oddany do użytku w połowie listopada. Minęło lato i nic. Gdy chwycili pierwsze przymrozki, budowlani wzięli się za szambo, narzekając, że pogoda psuje im szczy. Obiecują, że może wiosną, jak dobrze pójdzie... Bank zapowiada wstrzymanie kredytu.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Jedwabnem liczy 100 członków z pełnymi wkładami. W pierwszym etapie swojej działalności miała wybudować siedem budynków — podobnych do obecnie wznoszonego. Obsługę inwestycyjną prowadzi Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych. Jeżeli można się to czemuś dziwić — to chyba tylko temu, że Zarząd Spółdzielni nie dochodzi swoich spraw w związku.

jego chłodne, badawcze spojrzenie. Krew szybko uciekała z jej serca, drżała jak przestraszona gołębica, która już czuje na swej piersi szpony bezlitosnego jastrzębia.

W takim przestraszu i zakłopotaniu Isaura nie wiedziała, jak ma odpowiedzieć na szczere i namiętne oświadczenia. Przez kilka chwil uparcie milczała, co Alvaro przyjął za objaw nieśmiałości lub wzruszenia.

— Nie chce mi pani odpowiedzieć? — ciągnął łagodnym głosem. — Wystarczy przecież jedno słówko!

— Ach, panie — wyszeptała Isaura wzdychając. — Cóż mogę odpowiedzieć na te miłe słowa, które przed chwilą usłyszałam z pańskich ust? Zachwycają mnie one, ale...



Elwira nagle przerwała. Gwałtowny dreszcz wstrząsnął jej ciałem tak, że odczuł to i Alvaro, który spojrzał na dziewczynę zdziwiony i wyraźnie zaniepokojony.

— To oni! — wyjęczały cicho jej wargi, jakby wstrząsane spazmem, gdy tylko Martinho wszedł na salę, w której rozmawiali. Isaura poczuła jak śmiertelny dreszcz przebiega przez całe jej ciało.

— Zechce mi pan wybaczyć — ciągnęła — nie mogę teraz słuchać pańskich miłych słów, czuję się źle, muszę wyjść. Gdyby pan był tak dobry i odprowadził mnie do ojca...

— Dlaczego nie, panno Elwiro. Och, ale jak pani zbladła! Bardzo pani cierpi, co? Czy chce pani, żeby jej towarzyszyć... a może wezwać lekarza? Zaraz to zrobię!

— Dziękuję, panie Alvaro. Proszę się nie niepokoić. To tylko chwilowa słabość, a może zmęczenie... Jak tylko wrócę do domu, zaraz wydobrzeję.

— Chce pani stąd odejść, nie zostawiając mi ani słówka nadziei czy pocieszenia?

— Może pocieszenia, ale co do nadziei...

— Dlaczego nie?

— Gdyż ja sama nie mogę jej mieć.

— A więc nie kocha mnie pani?

— Kocham pana bardzo.

— Będzie pani moją?

— To niemożliwe!

— Niemożliwe? Jakie przeszkody mogą tu zaistnieć?

— Na swoje nieszczęście nie mogę tego panu wyjaśnić.

W najbardziej interesującym momencie to miłosne wyznanie zostało brutalnie przerwane pojawieniem się Martinha, który stanął na przeciw naszej pary złożywszy głęboki ukłon. Niezadowolony Alvaro zmarszczył brwi i zamierzał odpędzić natręta, jak odgania się natarczywego psa. Elwira aż skamieniała ze strachu.

— Panie Alvaro — zwrócił się do Martinho wyraźnie okazując mu szacunek. — Za pozwoleniem łaskawego pana chciałbym zamienić dwa słówka z pańską towarzyszką.

— Z tą panią! — krzyknął zdziwiony młodzieniec. — A co pan do niej ma?

— To sprawa ogromnej wagi. Pani dobrze o tym wie, lepiej niż pan.

Alvaro, który dobrze znał Martinha i wiedział, co to za bezczelny i podstępny typ, sądząc, że to żart lub jakiś podstęp któregoś z zazdrośnych i tchórzliwych rywali pragnących go znieważyć przy pomocy tej kreatury, zrobił już minę obrażonego, ale po chwili opamiętał się.

— Czy pani ma jakąś sprawę związaną z tym panem? — spytał Elwira.

— Ja? Nie mam żadnej, nawet nie znam tego pana — szepnęła dziewczyna blada i drżąca.

— Ach, mój Boże. Panno Elwiro, dlaczego pani tak drży? Jaka pani błąda! Przeklęty natręt, napędził pani strachu i przysporzył cierpień! Och, na litość boską. Panno Elwiro, proszę się niczego nie obawiać. Jestem tu przy pani i biada temu, który ośmieli się nas znieważać.

— Nikt nie pragnie państwa znieważać, panie Alvaro — odparł Martinho. — Ale sprawa jest poważniejsza niż pan przypuszcza.

— Ostatecznie, panie Martinho, niech pan rzuci te niedomówienia i powie nam to, co chce pan powiedzieć tej pani.

— Mogę tak postąpić, ale byłoby lepiej, żeby szanowny pan zapomniał o tej propozycji.

— O! Mamy tajemnicę! A więc uroczyste oświadczam panu, że nie zamierzam opuścić tej pani nawet na chwilę, a jeśli nie zamierza pan powiedzieć, z czym tu pan przyszedł, proszę stąd odejść.

— Jeszcze tak nie było, żebym po próżnicy tracił swój czas i pracę. Dobrowolnie nie oddam moich pięciu tysięcy milrejsów — te ostatnie słowa Martinho wypowiedział przez ściśnięte zęby.

sprintem przez boiska

Pomyślniej niż przypuszczali najwięksi optymiści zakończył się start młodych sportowców województwa łomżyńskiego w finałach XII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Przygotowaniami do tej imprezy objęto 226 zawodników, reprezentujących 12 dyscyplin sportowych. Natomiast prawo startu w finałach wywalczyło 68 dziewcząt i chłopców, którzy zdobyli łącznie 259 punktów. W efekcie województwo łomżyńskie awansowało do czwartej dziesiątki (na 39 miejsce) w klasyfikacji generalnej. Natomiast jeśli chodzi o liczbę zdobytych medali, nasi reprezentanci zdobyli ich tym razem aż 15 (5 złotych, 6 srebrnych i 4 brązowe), wykonując dwukrotnie procent normy. Najwięcej medali zdobyli kajakarze, podopieczni Józefa Oleśnaja: Marek Darkowski — złoty i srebrny, Małgorzata Cudnik — dwa złote, Elżbieta Walewska, Marta Tomczyk i Bogdan Kordulski po dwa srebrne, Marek Nitecki — srebrny i brązowy, oraz Renata Kowalska, Jolanta Saraczeńska, Janusz Zysk, Dariusz Tchórzewski, Jacek Dziedzicki, Grzegorz Wyrzykowski i Bogdan Kacprzyk — srebrny. Oszczepnik Marek Mazur zdobył złoty medal, a jego kolega Adam Kossakowski — brązowy. Natomiast Maciejowi Bogdanowi do złotego medalu w skoku w dal zabrakło 2 centymetrów i musiał zadowolić się srebrnym. Powołał się również zapaśnikom; Marek Sienkiewicz wrócił z dwoma medalami: złotym i brązowym, a Zbigniew Kuźniński z brązowym.

Sukces kajakarzy jest tym większy, że trenują oni na przestarzałym i wyeksploatowanym sprzęcie: w trakcie transportu kajaków na zawody jeden z nich rozszarpał się ze starości. Jednak dzięki pomocy Polskiego Związku Kajakowego wystartowali i... zdobyli srebrny medal!

Jak zwykle nie zawiedli lekkoatleci i zapaśnicy, trudności kadrowe, związane z naborem do sekcji, przeżywają

ciężarowcy. Natomiast szermierka zanotowała dalszy postęp, ale i tu w związku z brakiem drugiego szkoleniowca zahamowany jest nabór do sekcji. Ponadto oczekiwać wypadł tenis stołowy i wioślarstwo. Zaczynamy również zapoznawać się z szermierką, bo i tu brak trenera, a błędy organizacyjne wyeliminowały z rywalizacji biegaczy przełajowych. Kompletnie zawiodła piłka nożna, a w siatkówce również liczono na więcej niż 4 punkty. Sprawiedliwie jednak trzeba przyznać, że w sportach zespołowych na sukcesy trudno liczyć. Z podobnych powodów (jak przełajowcy) zawiodły szachy, gdzie liczono przynajmniej na punktowane miejsce.

Najwyżej, bo na VI miejscu, sklasyfikowani zostali kajakarze, lekkoatleci na 31, szermierze na 9, zapaśnicy na 16, tenis stołowy i siatkówka kobiet na 32, a wioślarze na ostatnim. Najwięcej punktów dla województwa zdobyli reprezentanci ZS Start — 134, potem ZSZ — 95 i LZS — 30. Byli to zawodnicy pięciu klubów: ŁTW Łomża, MKS Zorza Łomża, WKS Narew Łomża, LKS Warmia Grajewo i ŁKS Łomża.

Oprócz zdobyczy medalowych i punktowych, dzięki dobremu występowi naszych sportowców w finałach XII OSM, Marek Darkowski i Małgorzata Cudnik zostali po raz pierwszy w historii województwa powołani do kadry olimpijskiej, a wymieniony już Darkowski oraz Elżbieta Walewska, Bogdan Bakula, Krzysztof Just, Marek Sienkiewicz, Andrzej i Sławomir Przestrzelscy uzyskali stypendia GKKFiS.

1 grudnia br. w Zambrowie rozegrano turniej brydża sportowego parami, którego organizatorem było ognisko TKKF Czółtenko. Zwyciężyła para Tadeusz Wałkuski — Stanisław Sadurski (Zefir Łomża) przed Adamem Chmielewskim — Leszkiem Wyrwasem (również Zefir) i Eugeniuszem Borowskim — Mieczysławem Łaskarzewskim z Czółtenka Zambrów.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-908/85 z dnia 17 września 1985 r. ukarało Włodkowskiego, s. Franciszka, ur. 19.06.1963 r., zam. Jedwabne, karą grzywny w wys. 30 000 zł z zamianą na 30 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 1 roku, a także podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 20.11.1984 r. w Łomży w sklepie nr 49 przy ul. Świerczewskiego dokonał kradzieży jednej butelki wódki „Wiśniak” wartości 668 zł na szkodę Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łomży oraz za to, że w dniu 9.02.1985 r. ok. godz. 1.20 w Łomży przy ul. Wiejskiej będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu wspólnie z Janem Osińskim dokonał kradzieży 100 kg węgla wartości 260 zł na szkodę Zespołu Szkół Medycznych w Łomży, co stanowi wykroczenie z art. 119 § 1 kw.

K-504

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało Janusza Milewskiego, s. Stefana, ur. 2.07.1951 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą na 50 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, a także podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 19.05.82 o godz. 1.30 na ul. Wojska Polskiego w Łomży kierował samochodem marki „Volkswagen” nr rej. LOM-1990, będąc w stanie nietrzeźwym (2,43 prom.), co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 kw.

K-505

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-778/85 z dnia 16 sierpnia 1985 r. ukarało Jana Aleksandrowicza, s. Józefa, ur. 1.02.1943 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 18 000 zł z zamianą na 60 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 17.05.1985 r. o godz. 16.40 w Łomży w sklepie nr 28 przy ul. Świerczewskiego dokonał kradzieży portmonetki wraz z pieniędzmi w kwocie 295 zł na szkodę Teresy Jasińskiej, co stanowi wykroczenie z art. 119 § 2 kw.

K-499

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-924/85 z dnia 6 września 1985 r. ukarało Stanisława Wołosowicza, s. Adolfa, ur. 12.03.1962 r., zam. w Łomży, karą trzech miesięcy ograniczenia wolności w postaci obowiązku podjęcia pracy w zakładzie uspołecznionym wskazanym przez Wydział Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Łomży z jednoczesnym potrąceniem wynagrodzenia w wysokości 20 proc. w stosunku miesięcznym z przeznaczeniem potrąconej kwoty na rzecz TPD w Łomży oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że nie pozostając w stosunku pracy od stycznia 1984 r. do 15 sierpnia 1985 r., ani nie pobierając w tym czasie nauki w szkole, a także nie będąc aktualnie zarejestrowanym w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy w trybie pośrednictwa pracy, nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do właściwego terenowego organu administracji państwowej stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnienia co do powodów pozostawania bez pracy bądź niepobierania nauki, co stanowi wykroczenie z art. 20 pkt. 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy.

K-515

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-912/85 z dnia 17 września 1985 r. ukarało Krzysztofa Czartowskiego, s. Franciszka, ur. 24.05.1965 r., zam. Lutostań, karą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą na 40 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 5 miesięcy, a także podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 4.08.1985 r. ok. godz. 2.00 na trasie Łomża—Rutki na wysokości miejscowości Lutostań kierował samochodem marki „Fiat 126p” nr rej. LON-0918 i nie zatrzymał się do kontroli drogowej na dany znak latarką ze światłem czerwonym przez umundurowanego funkcjonariusza MO, co stanowi wykroczenie z art. 92 § 2 kw.

K-502

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-856/85 z dnia 10 września 1985 r. ukarało Marka Wojewodę, s. Franciszka, ur. 3.03.1961 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 30 000 zł z zamianą na 30 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych i niemechanicznych na okres 2 lat, a także podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 7.07.1985 r. o godz. 3.50 w Łomży na pl. Niepodległości będąc w stanie po użyciu alkoholu (2,10 prom.) kierował pojazdem marki „Fiat 126p” nr rej. LOM-5751 oraz kierował pojazdem nie mając do tego wymaganych uprawnień tj. prawa jazdy, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 i 94 § 1 kw.

K-500

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-908/85 z dnia 17 września 1985 r. ukarało Witolda Włodkowskiego, s. Franciszka, ur. 19.06.1963 r., zam. Jedwabne, karą grzywny w wys. 30 000 zł z zamianą na 30 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 1 roku, a także podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 8.08.1985 r. o godz. 8.40 w Łomży na ul. Wojska Polskiego będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował samochodem marki „Renault 5” nr rej. LUE-9979, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 kw. K-501

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-925/85 z dnia 6 września 1985 r. ukarało Adama Marcinkiewicza, s. Aleksandra, ur. 7.04.1960 r., zam. w Łomży, karą trzech miesięcy ograniczenia wolności w postaci obowiązku podjęcia pracy w zakładzie uspołecznionym wskazanym przez Wydział Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Łomży z jednoczesnym potrąceniem wynagrodzenia w wysokości 20 proc. w stosunku miesięcznym oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że nie pozostając w stosunku pracy od 1.01.1985 r. do 15.08.1985 r., ani nie pobierając w tym czasie nauki w szkole, a także nie będąc aktualnie zarejestrowanym w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy w trybie pośrednictwa pracy, nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do właściwego terenowego organu administracji państwowej stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnienia co do powodów pozostawiania bez pracy bądź niepobierania nauki, co stanowi wykroczenie z art. 20 pkt. 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy.

K-503

K O M U N I K A T

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ „PERSPEKTYWA”

UPRZEJMIIE ZAWIADAMIA

że w terminie od 10.12.—23.12.1985 r. w biurze Spółdzielni wywieszony zostanie projekt listy przyspieszeń na efekty 1985 r.

W terminie tym członkowie oraz inne osoby zainteresowane składać mogą zastrzeżenia i uwagi odnośnie ustaleń zawartych w projekcie listy przyspieszeń.

k-524

Zapraszamy na imprezy choinkowe z „ORBISEM”

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE „ORBIS” w ŁOMŻY

proponuje

organizację imprez choinkowych dla dzieci.

W PROGRAMIE:

- zabawa z Mikołajem w wykonaniu zespołu artystów Filharmonii Białostockiej,
- atrakcyjne paczki ze słodyczami o wartości określonej przez zamawiającego (średnia wartość ok. 400 zł),
- słodki poczęstunek,
- konkurs z niespodziankami i cennymi nagrodami.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać na adres: PP „ORBIS” w Łomży, ul. Rządowa 3, tel. 22-48.

k-519

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA „PRODUCENT” w ŁOMŻY, ul. Nowogrodzka 200, tel. 60-62

P O L E C A

swoje usługi w zakresie:

- badania skuteczności zerowania,
- pomiarów oporności instalacji,
- badania instalacji odgromowych.

Zamówienia na rok 1986 od zakładów pracy i osób prywatnych prosimy składać na adres Spółdzielni. Zapewniamy szybkie, solidne i fachowe wykonanie usług po konkurencyjnych cenach.

k-518

Wyrazy głębokiego współczucia łow. ZYGMUNTOWI SKRODZKIEMU z powodu śmierci

TEŚCIOWEJ

składają pracownicy Urzędu Gminy w Turośli.

K-6679

Wszystkim, którzy okazali współczucie i wzięli udział w pogrzebie

STEFANII CIBOROWSKIEJ

serdeczne podziękowania składa mąż.

K-6696

ogłoszenia drobne

BIORYTMY — Biopowinowactwo przesłów. datę urodzenia, swoją lub partnerów. Bielsko-Biała, skrytka 168.

KOMPUTEROWY bichoroskop partner-ski, biorytmy. Biotest. 78-600. Wałcz. Prześlij dwie daty urodzenia.

BIURO Matrymonialne „Mazury” skarb-nicą ofert krajowych-zagranicznych. Ol-sztyn 2, skrytka 336.

ZOSTAŁO skradzione prawo jazdy na nazwisko Bronisław Marek Rogowski, Rydzewo-Pień, gm. Radziłów.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 680/71. Tadeusz Orzol, Łomża, Prusa 7/16.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABC, nr 5482/70. Kazimierz Dębowski, Grady 7, gm. Nowogród.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 0749/81. Grażyna Naciewicz, Łomża, Pu-laskiego 2

K-6897

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr LO 407874. Marjan Ulatowski, Nowogród, Kamkowa 15.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 0499/82. Konstanty Zuzga, Kąty 165, gm. Mały Płock.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE, nr 3575/73. Longin Siłak, Łomża, Ró-żana 6.

Usługi kserograficzne: kopie dokumen-tów i rysunków, powielanie druków. Płeczyński, Ostrołęka, Kilińskiego 32 B.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 6939/76. Andrzej Switajewski, Łomża, Ze-romskiego 1a/36.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BT, nr 1366/83. Stanisław Sulkowski, Kałęczyn 6, gm. Piątnica.

PILNIE sprzedam garaż blaszak (os. Tur-lejskiego) oraz malucha (1978). Łomża, Śniadeckiego 26/16.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 8590/78 na nazwisko Wiesław Migawa, Łomża, Chopina 2/9.

K-6697

11
KONTAKTY
1985-12-08

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 1, 18 400 Łomża. Telefon: 42 43 (centrala), 40 22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Weso-łowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 2188/85 r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18 400 Łomża ul. Świerczewskiego 7 tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzeżenie sobie prawa skrótu. G-5

KONTAKTY

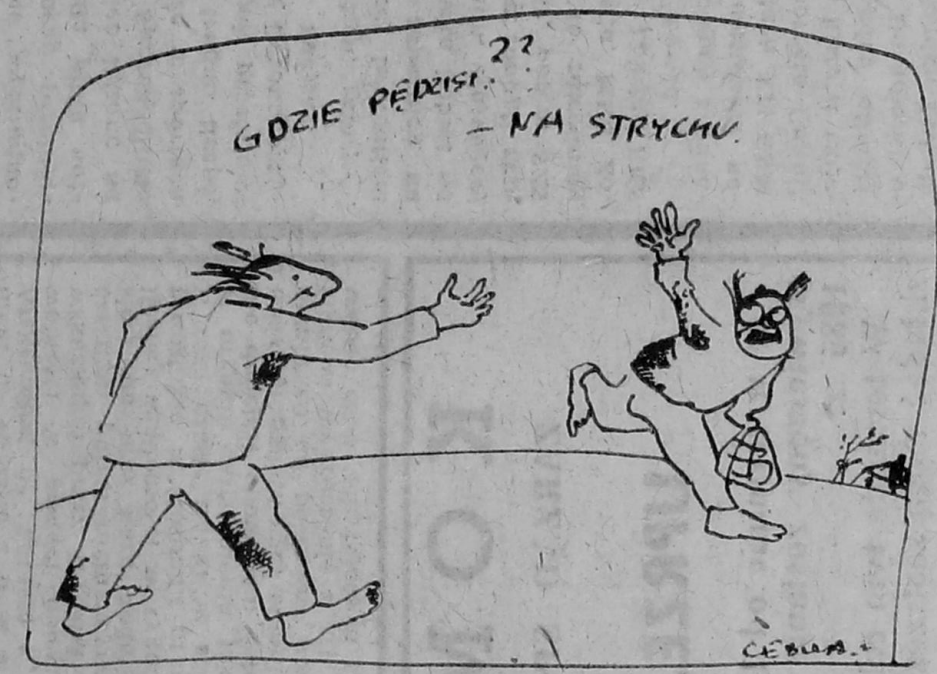
organ sąsiadów
pod redakcją
Wiesława Majewskiego

komunikaty

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

TODOR WIERSZYC
(1867—1926)

Butgar z pochodzenia, na przelomie wieków był postrachem wszystkich ważniejszych kasyn gry Europy. W niezrozumiały, lecz genialny sposób potrafił odgadywać cyfry i kolory wychodzące w ruletce. Jego pojawienie się przy stole wzbudzało popłoch wśród krupierów i właścicieli hazardowych przybytków. Sam o sobie mówił, że posiada dar przewidywania, jednakże wielu mówiło o nim, iż niczego nie przewidywał, ale w sobie tylko wiadomy sposób potrafił w odpowiednim momencie zatrzymać bieg wirującej kulki.



Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ROZNIKA

Stawni są z telewizji!
To ci zuchy dopiero:
J-23... 0-7...
A ja? Domowe zero!

DUMA

„Nie wszystek umrę”
Słowa nie nowe
Zostaną po mnie
akta służbowe...

ROZNIKA II

Miał rację. To wszystko.
Przeciwnik — stanowisko...

Nota biograficzna: Ryszard Przymus. Skrytka pocztowa 127.
00-961 Warszawa 42.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



przypierdek

Próżno szukać takiego stanowiska w oficjalnych annałach urzędowych dawnej Polski. Przypierdek był bowiem funkcją (stanowiskiem) realną, ale nie oficjalną. W ten sposób gawiedź nazywała wszystkich, którzy pobierając pensję z rządowej skatupy nie robili zgola nic lub prawie nic. Wedle współczesnych obliczeń takich urzędników było czasem ponad 50 proc.

ZIMOWE HASŁO

GRZEJ SIĘ
KTO MOŻE!

TYGODNIA

z pamiętnika seksualisty (74)

Laskawy czytelnik w swojej światłej mądrości domyslał się już zapewne, że i tym razem szczęście uśmiechnęło się do mnie, w chwili niemal ostatniej z rąk śmierci okrutnej osobę moją wydarło. Gdyby bowiem było inaczej, jakże mógłbym spisywać dzisiaj owe pamiętniki? Owóż stało się tak, iż po ostatnich moich słowach wszedł był do namiotu mąż postury okazałej, oblicza pochmurnego, z okiem bystrzym, lecz silnie kaprawym. Człowiek ów, którego wrzaski moje do namiotu zwabiły, okazał się być samym wodzem głównym zwycięskich napastników.

— Kto tu mordę wydziera nie bacząc na wojenne utajnienia? — zapytał od progu, o ile można o czymś takim mówić, kiedy ma się do czynienia z namiotem.

— Ja! — wrzasnąłem głosem obłąkańczym i zaraz dodałem układnie — nie wiem panie, kim jesteś, aleści widok twój przeczudny duszę ma natychmiast uspokaja. O! Gdybyś nie był człowiekiem, łacno mógłbym cię wziąć za anioła, któremu skrzydła, niestety, opadły!

— He? — zdumiało się drabisko, wszelako po jego świńskim, zaleś, ryju znać było, iż przypadła mu do gustu moja enuncjacja. Pomyślałem był sobie wtedy, że w życiu liczyć można na własne szczęście, ale stawiać zawsze trzeba na ludzką głupotę.

Tymczasem Raszponder, tak się bowiem nazywał przywódca zwycięzców, podparłszy się pod bok, z taką oto przemową zwrócił się do swoich kompanionów: — Mówić mi zaraz, co się tutaj wyprawia! Czyliż cichcem chcieliście zabić tego oto tutaj grzecznego młodziana, nie bacząc na moje straszliwe rozkazy, aby każdy jeden wróg nasz obładował, którego ma być odgłówniony lubo też odgenitalizowany, mnie najpierw miał być przedstawiony, abym jego strachem mógł się ponapać? Czyliż przeciwiać się chcecie swojemu panu i władcy? Ooo! Lepiej by było dla was nigdy się nie narodzić, zanim taką którąś decyzję podejmował!

— Wszyscy podejmowali! — wrzasnąłem jak oszalały (Cdn)

W TYM TEMACIE



z listów do urzędu

(fragment podania)
„[...] Oprócz tego, że mnie się należy jak najbardziej, mój ojciec zmarł w 1978 r. był żołnierzem partyzanckim Armii Ludowej, na co mam papiery do przedstawienia, o ile będą potrzebne. Po wojnie chciał wstąpić do MO, ale musiał obsiewać pole i nigdy nie był więcej jak matorolnym chłopen. Potem przez trzy lata był nawet soltysem i tylko ludzka obmowa zwolniła go z tej zaszczytnej funkcji pracującej dla dobra okolicznej ludności. Natomiast moja matka (żyjąca) zawsze pomagała ojcu i była z nim po jednej myśli zgadzającej się z socjalizmem. Zaznaczam, że mam dwie siostry, w tym jedną nieletnią i dlatego raz jeszcze uprzejmie proszę o załatwienie pozytywne mojego podania o przyznanie rozrządacza obornika, co wpłynie dodatnio na towarowość gospodarstwa i na nieletnią siostrę, którą chcą oderwać od ideolów naszych mówiąc, że w ojczyźnie nawet gnoju nie ma czym przewalać [...]”

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

medalion wołowy

Dwa duże medale (mogą być pamiątkowe) oprószyć mąką i smażyć na złoty kolor z dodatkiem cebuli. Usmażone włożyć do zarodopornego garnka, zalać roztworem bulionowym z kostki wołowej, zapiekać przez trzy kwadranse. Podawać w trakcie bardziej uroczystych okazji oficjalnych.

GOSPODYN

uniwersalna

wrózba tygodnia

W tym tygodniu najpewniej wpadniesz wreszcie na pomysł, z którego prawdopodobnie i tak nic nie wyniknie. Bądź zatem przygotowany na wszystko, bo przecież nigdy nie wiadomo, choć tak czy owak nie będzie to mało dla Ciebie większego znaczenia.

KASSANDER

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo

„Szanowna Podredakcjo!
Piszę ten list w sprawie takiej, że już nie mam dłużej zamiaru znosić niesprawiedliwości, polegającej na drukowaniu wierszy innych poetów. Ja swoje wiersze wysyłałem dwa razy (w czerwcu i sierpniu br.), zawsze po kilka sztuk do wyboru i jak dotąd nie zostały one wydrukowane. Pytam się, czemu? Czy jestem gorszy od innych rymotwórców? A może trzeba mieć znajomości, żeby odszukać swoje nazwisko na Waszych łamach? Czekam więc z niecierpliwością i oświadczam, że nie po-

daruję tych kilku godzin, jakie spędziłem pisząc do Was poematy prosto z serca mojego płynące.

Z poszanowaniem
Stanisław Wiwiórski.
Łomża.”

„[...] i nie wiem co będzie, ale napiszę na Was, gdzie tylko dam radę, że marnujecie cenny papier, którego tak nam dzisiaj brakuje choćby na podręczniki. Tak więc reasumując, proponuję nieobecnego podredaktora wysłać na emeryturę, zaś całe pismo na rentę, koniecznie ze starego portfela.

Ukłon od babci
Przyjacieli.”
(na znaczku stempel pocztowy z Grajewą)

1		2	3	4	5	6		7	
		8		A	R				P
9				N	10	A		11	P
				12		S			
13	14		15	A		A		O	
	L				16	T	17	N	18
19	U	R							P
	B	T	E	R		22	23		U
25	R	A	K		26	P	I	A	S

POZIOMO: 1) wagon z przedziałami różnych klas, 5) papuga popielata, 8) minerał, fosforan wapnia, 9) szary metal, 10) naftowa, 12) skała gipsowa, 13) francuski astronom, fizyk i matematyk (1786—1853), 16) stolica kantonu Nidwalden, 19) Kamil ze znanego serialu telewizyjnego, 21) środek usypiający, 22) francuski aktor teatralny i filmowy (1883—1946), 24) wycięcie w sukni odsłaniające szyję, 25) pila tartaczna, 26) kołodziej.

PIONOWO: 1) głowonóg z rzędu dziesięciornic, 2) malpiatka zaliczana do lemurów, 3) słynny kurort belgijski, 4) argentyński taniec, 5) poręczyciel, 6) w mitologii egipskiej tarcza słoneczna, widzialny przejaw boga Re, 7) przełożony klasztoru, 11) kolega poziom, 14) dyskiem lub oszczepem, 15) górnik, 16) przegródą poziomą dzielącą budynek na kondygnacje, 17) miasto w Japonii nad Morzem Japońskim, 18) kurek cyngiel, 19) hrabstwo w Anglii nad Morzem Północnym i Kanalem La Manche, 20) przystań dla statków, 23) wschodnie imię męskie, (HCL).

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.